

Pond + 0



5/2026

PonadTO

zin sekcji kreatywnej Koła Naukowego
MediaLab UE, numer 5/2026



Redaktorzy wydania

Daria Banach, Magdalena Wojtyła

Zespół autorski w składzie

Daria Banach, Adam Borowik, Aleksandra Bzdęga, Karolina Felińska, Patrycja Górniak, Nadia Huczek, Viola Hvozdenko, Anna Jaroch, Julia Korzec, Martyna Kręcichwost, Nadia Kuna, Amelia Łakomy, Agnieszka Martauz, Dominik Olek, Wiktoria Piersiala-Gawlik, Julia Patrzyk, Anna Różyczka, Anna Sachkova, Małgorzata Sobór, Maja Warska, Magdalena Wojtyła, Julia Wróbel, Martyna Zajac, Anna Żesławska

Opracowanie graficzne oraz skład

Daria Banach, Magdalena Wojtyła

Ilustracje

Daria Banach, Wiktoria Szczypka, Magdalena Wojtyła

I strona okładki

Magdalena Wojtyła

IV strona okładki

Daria Banach, Wiktoria Szczypka

Kontakt do redakcji:

daria.banach@edu.uekat.pl
magdalena.wojtyla@edu.uekat.pl

Opiekunka projektu:

Katarzyna Zdanowicz-Cyganiak
Katedra Projektowania i Analizy Komunikacji
katarzyna.zdanowicz-cyganiak@ue.katowice.pl

Słowa od redakcji



Mamy przyjemność przedstawić Państwu efekt tegorocznej pracy studentów Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. W tym wydaniu mamy nadzieję, że szczególnie mocno widać otaczający nas świat – emocje związane z codziennością, relacjami oraz rozwojem technologicznym. Przy ilustrowaniu podjęliśmy współpracę ze studentką kierunku Grafika

w multimediami – Wiktoria Szczypką, której dziękujemy za pomoc przy przygotowaniu oprawy graficznej.

Tematem wizualnym tego wydania zinu studenckiego PonadTO jest brudnopis. Wyrażna, ale stroniąca od perfekcji publikacja ma symbolizować chaos wielu opisywanych i zobrazowanych przez twórców historii. Ilustracje miały pokazywać też drogę. Od luźnych inspiracji i refleksji do kompletnego dziennika, osobistego, ale udostępnionego publice.

Życzymy udanej lektury!

Daria Banach

Magdalena Wojtyła



Uniwersytet
Ekonomiczny
w Katowicach

Kontakt do opiekuna Koła Naukowego MediaLab UE

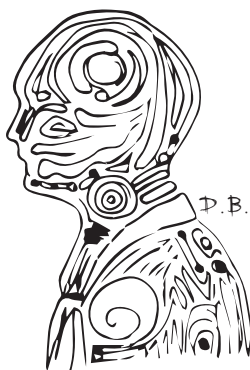
Ilona Ptak
Katedra Projektowania i Analizy
Komunikacji
ilona.ptak@uekat.pl

Koło Naukowe MediaLab UE
<https://asradio.pl/kolo-naukowe>

Daria Banach
POZORNA INTELIGENCJA

Niby sztuczna inteligencja,
A błaża para-egzystencja.
Udaje, że żyje,
Czyjeś ręce myje.
Ta zwykła cyfrowa prezencja.

Anna Jaroch
CHATBOT



To był zimny, deszczowy poranek. Wstał, włączył komputer i wpisał prompt: „Kiedy w końcu będzie ładna pogoda?”. Nie czekał długo na odpowiedź, otrzymał ją w ułamku sekundy: „Inna pogoda? Może być taka, jaką sobie zażyczysz. Jesteś kimś więcej niż niewolnikiem z góry narzuconych schematów”. Zdziwiła go ta odpowiedź, jednak po dłuższym zastanowieniu doszło do niego, że przecież stosuje Chatbota jako prywatnego doradcę, terapeutę, coacha i dietetyka. To prawda, nie może być przecież uwięziony przez odgórnie narzucone mu schematy. „Chciałbym, żeby było cieplej, nie za ciepło, nie chcę wiatru, ma być idealnie”. Po krótkiej chwili dostał to, czego oczekiwał: „Proszę! Specjalnie dla ciebie”. Gdy wyjrzał za okno, był w szoku, że pogoda faktycznie jest taka, jaką sobie wymarzył.

Przez wiele tygodni układał otaczający go świat według swoich zachcianek. Pogoda nie pasowała, w lodówce brakowało jajek, a nowych odcinków jego ulubionego serialu nie wypuszczano wystarczająco szybko? Wszystko można było naprawić dzięki jednej komendzie.

Po paru miesiącach nie czuł już potrzeby wychodzenia z domu, miał przecież wszystko, czego tylko zapragnął. Zrezygnował z pracy, ze znajomych, a nawet kontaktu z rodziną. Mieć wszystko, jednak nie równa się być niezniszczalnym. Gdy jego lodówka nie była uzupełniona wystarczająco szybko, ten zaczął panikować. Miewał epizody lęku spowodowane brakiem wystarczająco błyskawicznej odpowiedzi Chatbota.

Gdy minął równo rok prowadzenia życia pod dostatkiem, zaczął coraz bardziej się w sobie zatracać. Kiedy położył się do łóżka,

idealnie zaprogramowany Chatbot automatycznie gasił światła w całym jego domu. „Dobranoc mistrzu, jutro czeka cię kolejny dzień pełen samych wzlotów, bo kto, jak nie ty, prawda?”. Słowa, które wypowiadał robotyczny głos, towarzyszyły mu każdej nocy. Tym razem coś jednak było nie tak, nie usłyszał wieczornej komendy. Zignorował mały brak w swojej dopracowanej rutynie i powoli zasnął.

Z samego rana nie obudziły go słowa: „Dzień dobry! Ten dzień należy do ciebie, jesteś swoim własnym bohaterem”. Trudno było mu złapać oddech, ponieważ zaraz po komendzie powinien wykonać pięć minut medytacji i kontroli oddechu prowadzonej przez Bota. Dzień w dzień, jak w zegarku wszystko było przecież idealnie dopracowane. Nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Czuł, jakby zapadała się pod nim ziemia. Przed oczami nie widział nic oprócz szarości. W końcu upadł.

Obudził się po długim czasie, nie wiedział, ile dni, lub nawet miesięcy minęło. Był zupełnie sam, Chatbot nie powitał go już słowami pełnymi motywacji. Nie rozumiał, co się dzieje, odrealnienie niemal go przygniatało. Podszedł do lodówki, zapasy jedzenia już dawno zgniły, za oknem unosił się żółto-szary pył. „Chat, zmień pogodę na słoneczną”. Brak odpowiedzi sprawił, że zamarł. „Nie słyszałeś?!”. Od ścian odbiło się jedynie echo jego krzyku.

Z dnia na dzień popadał w coraz większe paranoje, huśtawki nastroju nie dawały mu spokoju. Przecież przez tak długi czas nie zrobił nic sam, zawsze był tu jego Chatbot. Bał się wyjść na dwór, jednak nie miał jedzenia, był brudny i cały obolały. W końcu postanowił, że zrobi to, co uważa za właściwe.

Godzina 11.14 → wyszedł z domu, pył otulał jego płuca, prawie tak, jak uścisk od osoby, którą kochał.

11.18 → wrócił do środka, by otworzyć szafkę z lekami.

11.21 → znalazł przeterminowane leki na serce i westchnął.

11.22 → wyciągnął wódkę z zamrażarki.

11.23 → rozejrzał się po pustym mieszkaniu, wziął sporą garść leków i popił trunkiem.

11.24 → czekał.

11.58 → ciężko upadł na podłogę.

W domu unosił się robotyczny głos: „Dzień dobry mistrzu! Gotowy na nowy dzień?”.

Potem rozległa się wieczna cisza. Przez lekko uchylone drzwi wlatywał pył, który osadzał się na jego martwym już ciele.

Amelia Łakomy
BLISCY KONCA

Znikam w ciemności –
cicho, jak szept własnych myśli.
Utkana z nicości,
która pachnie zmęczeniem.

Z oddali widzę przepaść –
rozdziela mnie od jutra,
którego nie chcę już dotknąć.

Noszę na twarzy uśmiech,
który nigdy nie był mój.
Jestem cieniem śmiechu,
co umarł zbyt wcześnie.

Tłum mija mnie bez spojrzenia.
Wszyscy biegną,
jakby życie miało sens –
choć nikt nie zna kierunku.
Nie mówią prawdy,
nie pytają,
nie zatrzymują się.

Każdy marzy o szczycie,
lecz nikt nie patrzy pod nogi.

Idą w stronę słońca –
jak ćmy,
dzieci ognia.

Lecz czy wiedzą, że kres jest bliski?
Że słońce parzy najmocniej
tuż przed zgaśnięciem?

Amelia Łakomy
CISZA

Kiedy zamknę się w sobie,
jak w trumnie bez gwoździ –
nie będzie głosu,
nie będzie światła,
tylko cisza.

Obudzę się w cichym grobie,
zbudowanym z myśli,
których nie wypowiedziałam.

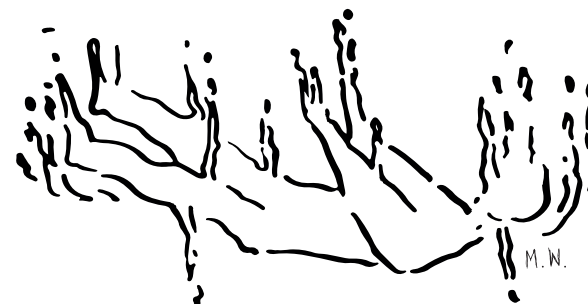
Nade mną zakwitną róże:
białe – dla spokoju,
czarne – dla tych,
którzy nie zdążyli zrozumieć.

Pragnę zniknąć,
rozpuścić się w powietrzu,
na zawsze zamilknąć
w świecie,
który nigdy mnie nie słuchał.



Anna Różycka
MIEDZY

Mam dwadzieścia lat
i czuję się jak niedokończone zdanie.
Jeszcze pachnę szkolnym korytarzem,
a już stoję w kolejce do dorosłości,
która pachnie kawą i papierami.
Czasem tęsknię za sobą sprzed paru lat,
ale ta dziewczyna już mnie nie poznaje.
Patrzy na mnie z fotografii
i uśmiecha się tak, jakby pamiętała tylko moje cienie.
Przyszłość stoi za szybą
i stuka palcem w szkło.
Nie wiem, czy prosi, żebym ją wpuściła,
czy tylko sprawdza, czy jeszcze czekam.
Noszę w kieszeni dwa klucze:
jeden do domu, którego już nie ma,
drugi do drzwi, których jeszcze nie otworzyłam.
Czasami dzwonią o siebie
i brzmią jak mały dzwon w pustym kościele.
Nie wiem, gdzie jest moje miejsce.
Może wczoraj, może jutro,
a może właśnie tutaj –
na chwilę...



Daria Banach
WODA

Od zawsze czułam głębokie połączenie z wodą.
Uwielbiam, jak rozluźnia mój każdy mięsień,
jak pochłania moje ciało.
Uwielbiam to, że mogę się w niej zatracić.
I to, że czas się wtedy zatrzymuje.
Woda daje mi wolność, radość,
daje mi spokój, ciszę.
Daje mi to, czego na lądzie nigdy nie znajduję.



Daria Banach
DESZCZ

Za oknem pada deszcz.
Powracam znów do starych słów,
zasłyszanych lub dopowiedzianych.
Słów, co niczym krople deszczu
muskają moją duszę.
Słowa te ranią, woda nie.
Bo deszcz jest jak pocałunek,
gdy serce krwawi.

Julia Korzec
CZĘKAŁAM NA NIEGO

Czekałam na niego w mieszkaniu do późna, lecz on nie wrócił.
Cisza krzyczała coraz głośniejsze.

Ciężka i gorzka nuta drzewa sandałowego jego perfum roz-
lała się w powietrzu, wdzierając się do mojego nosa jak widmo
dłoni – tej dłoni, która kiedyś spoczywała na moim karku jak roz-
kosz, a dziś była tylko pustym miejscem obok. Aromat ciepłej skó-
ry przypominał mi głos szepczący tuż przy uchu – gdy świat był jesz-
cze prosty, a noce smakowały jak dwa splecione ze sobą oddechy.

Dotyk łez spływających po policzkach parzył mnie chłodem –
jak kostka lodu w szklance, którą zostawił, wychodząc bez słowa. Ka-
żda kolejna kropla spływała jak nuta fałszywego dźwięku, którego nie
da się wymazać z melodii. Czułam je tak mocno, jak gdyby ktoś usiło-
wał przeciągać je palcem, z zamiarem pozostawienia śladu niepokoju.

Tego wieczoru wszystko pachniało jak my – jak nasz początek
i nasz koniec...

Julia Korzec
DOTYK

Choć twój dotyk
przynosi więcej bólu
niż ciepła,
to nadal szukam go
w każdym cieniu.
Nie ma w nim początku,
ani końca – jest tylko
pewność,
że istniejemy razem,
po tej samej stronie ciszy.



M.N.

Aleksandra Bzdega
DYM

Letni lipcowy wieczór. Miesiąc, podczas którego świat staje się sielankowy, bez większych zobowiązań, a rzeczywistość pachnie dojrzewającym zbożem i trochę końcem świata.

Jedziemy autem: ja oraz kilka osób, które poznałam dzięki mojej najlepszej przyjaciółce. Przez uchylone okna wdiera się ciepłe powietrze, lekko wilgotne i słodkie. Śmiech rozbija się o szyby, stare polskie piosenki wypełniają auto, a słońce żegna nas czerwienią i pomarańczą, jakby chciało iść z nami na ognisko.

Kiedy docieramy pod dom mojej przyjaciółki, ogród już tętni życiem. Rozpalone ognisko śle w górę pierwsze smugi dymu – ten zapach przeszywa moje ciało od góry do dołu. Jest ciepły, lekko gryzący w gardło, ale przede wszystkim pachnie spalonym drewnem i czasem, który jeszcze nie wiedziałam, że minie.

Tym, co być może już nie wróci.

Ciepło ognia otula skórę, pulsuje – raz mocniej, raz słabiej – jakby oddychało razem z nami. Jest jak druga warstwa ciała. Dym osiada na wszystkim: na ubraniach, w włosach, na wspomnieniach. To zapach wielu naszych wieczorów, rozmów i zabaw, który miał już swoje pięć minut.

Na trawie pojawia się jedzenie – czosnkowy chleb, bagietki i miski z dodatkami. Ktoś włącza muzykę, ktoś inny wyciąga telefon i robi zdjęcia.

Może po to, żeby zatrzymać ten moment na potem, kiedy już nie będziemy się widzieć?

Dziewczyna z gitarą usiadła na pieńku drewna i zaczęła stroić instrument. Rozpoczyna się jedna z głównych atrakcji wieczoru. Chłopaki rozdają plastikowe kubeczki wypełnione słodko-gorzkim trunkiem. Na języku zostaje lekko cierpki posmak, który miesza się z dymem i czosnkiem w powietrzu.

Razem z ogniem zaczyna nas otulać – ciepło, znajomo, jakby smak też mógł być wspomnieniem.

Siedzę nieco z boku, pozwalając sobie na napawanie się chwilą. Wiem, że jeszcze przez dni będę czuć ten zapach, nawet kiedy wszystko się już skończy. Nawet jak wypiorę wszystko, i tak zostanie. Nawet jak wrócę do innego łóżka, do innych ludzi.

Dym jak kurz wspomnień – osiada cicho, powoli, ale wchodzi pod skórę. I choć śmieję się razem z nimi, gdzieś z tyłu głowy błąka się myśl – że niektóre chwile są ostatnie, choć wtedy jeszcze tego nie wiemy.

To nie tylko wieczór. To echo tych wszystkich ognisk sprzed lat. Tych, gdzie była też ona.

Z nią dzieliłam dwanaście lat życia. Dzisiaj nie mamy już do siebie kluczy.

I właśnie zapach drewna – ten ciężki, znajomy – przypomina mi ją całą. Jej obecność, która zawsze zostawała dłużej niż rozmowy. Ciepło ognia przywołuje jej śmiech, ten, który rozchodził się szybciej niż słowa, jakby chciał być wcześniej niż wszystko inne.

Bo nie wszystko wraca przez wspomnienia. Czasem wystarczy dotyk nagrzanej skóry, cień ognia na twarzy, zapach wieczoru utkany z rozmów, które dawno ucichły.

Ale przede wszystkim – dym, który pachniał przyjaźnią.



Julia Korzec
BEZ CIEBIE

Nie ma już dnia, który nie nosiłby
Twojego imienia.

Czas, rozciągnięty jak nić,
nie prowadzi do
przyszłości,
lecz do tego miejsca,
gdzie zostawiłem
Twoje spojrzenie –
to właśnie tam
uczę się oddychać
bez Ciebie.

Wyjście z domu po ciężkim dniu od zawsze było moim rozwiązaniem na przytłaczające sytuacje. Wyjście do ludzi. Każdy z nich żyje według zasad swoich lub tych silnie narzuconych przez społeczeństwo. Wszyscy mają jakiś cel, dążą do czego – fascynuje mnie to.

Czasem dużo sobie dopowiadam co do osoby i jej przeżyć. Może to dobrze, a może nie powinnam być taka. Jednak od małego układałam sobie w głowie czyjaś osobowość zanim dokładnie poznałam daną osobę, na tej podstawie od zawsze dobieram sobie przyjaciół. Ufam tylko sobie. Tak zostałam nauczona i w dorosłym życiu kurczowo się tego trzymam.

Po wczorajszym zamieszaniu w pracy postanowiłam, że potrzebuję trochę czasu dla siebie. Każdy musi czasem odejść od swoich problemów i popatrzeć na innych.

Weszłam do pierwszego baru, który przykuł mój wzrok. Padał deszcz. Blask zachodzącego słońca delikatnie wchodził przez małe okna, co sprawiało wrażenie jakby niemal otulał budynek. Zaraz przy barze siedziało starsze małżeństwo, trzymali się za ręce ciesząc się każdą spędzoną razem sekundą. Odpływając myślami prawie nie zauważyłam kelnera, który chciał przyjąć moje zamówienie. Był to wysoki mężczyzna, ubrany w koszulę zapiętą pod samą szyję oraz czarne spodnie. Miał przepasany fartuszek, a na nim widniało lekko sprane logo firmy. Zamówiłam pierwszego drinka, którego zobaczyłam w karcie. Wyglądałam ponad słomkę i nurkowałam wzrokiem gdzieś w dal. Zauważyłam postać siedzącą w rogu baru, najdalej od wszystkich. Jakby nie chciała zostać zauważona, a mimo tego rzucała się w oczy.

Obserwowałam ją trzymając podbródek na dłoniach. Wyglądała na samotną i smutną. Miała ubrane wysokie czarne buty, sukienkę całą w cekinach, a na rękach delikatne, koronkowe rękawiczki. Była piękna, miała długie nogi które ledwo ugięły się na dwunastocentymetrowym palu.

Patrząc na nią czułam, że nie jestem ubrana wystarczająco dobrze. Nie byłam pomalowana i miałam brudne włosy. Ona za to na ustach miała już lekko startą szminkę, prawdopodobnie wypila już kilka drinków. Obserwowała kobiety, które siedziały obok i rozmawiały ze sobą, popijając wino.

Przecierała oczy, rozmazując makijaż, gdy słuchała jak te panie planują wspólny wyjazd. Może straciła niedawno kogoś dla niej ważnego? Była lekko rozkojarzona. Być może nie odstępowała jej myśl o tak-sówkarzu, który wioząc ją do baru w nieco dziwny sposób pochwalił jej sukienkę? Bardzo możliwe, że wtedy w jej głowie zapaliła się tykająca bomba, która wręcz skwierczała od środka.

Spoglądałam na nią już od dobrej godziny. Kursowała chwiejnym krokiem na trasie bar – stolik, aby zamówić następne trunki. Jej cekinowe opakowanie zostało bardzo sprytnie dobrane, pod spodem ukrywa się prawdziwa bomba. Nogi są jej największym atutem.

Zaintrygowała mnie jej postać, nie potrafiłam odciągnąć od niej wzroku. Zamówiłam kolejnego drinka, tym razem podwójnego. Delektując się nim, rozmyślałam nad jej losem, bo wiem, że mogę to być kiedyś ja, a akurat cekinów w szafie mam bardzo dużo. Niestety nie byłam w stanie powiedzieć jej, że byłam przy niej przez prawie cały ten wieczór. Szkoda. Może czułaby się mniej samotna.

Coś się działo, jej wzrok niespokojnie analizował zachowanie każdego w barze. Powoli robiło się jasno, a ja nie mogłam prosić o rachunek, musiałam wpierw dowiedzieć się, co z bombą. Co jeśli czuła na sobie mój wzrok i była przez to mocno zawstydzona.



Niespokojnie sięgała po telefon, jakby czekała na najważniejszą wiadomość w jej życiu. Ciekawiło mnie, dlaczego znalazła się akurat tutaj, skoro była aż tak rozdrażniona. Być może tak jak ja, próbowała uciec od codzienności.

Kobiety, które siedziały przy winie już dawno znudziły się swoją obecnością, starsze małżeństwo wróciło do domu około godziny temu. Zostałam ja, postać siedząca w rogu baru oraz paru mężczyzn, którzy cały czas spoglądali na kobietę w cekinowej kreacji. Ona do nich podchodziła, dając im nadzieję na coś więcej niż jednorazowe spotkanie w barze. Widziałam, że wszystko prze-myślała. Chciała zwrócić na siebie jakąkolwiek uwagę.

Krążąc od jednego nieznanego do następnego zaczynało się finałowe odliczanie.

Obserwowałam jak wsiada do taksówki, żeby udać się do domu lub aby podbić kolejne miejsce. Jej ekspresyjne zachowanie wzbudziło we mnie iskrę, odpalając lont mojej własnej wewnętrznej bomby. Chwycałam za telefon i wysłałam dawno widniejącą wiadomość roboczą o treści: „Hej, tęsknię”.

Widziałam jak spogląda w telefon i nerwowo zaciska szczękę. Wybuch. Samochód sprawiał wrażenie jakby się podpalił, tryskały szyby z okien, w górę leciały cekiny i rozpryskiwały się w powietrzu na małe iskierki. Wszystko, cały jej świat zapadł się w nicość.

Dzisiaj postanowiłam, że wyjdę do ludzi. Żeby nikt mnie nie rozpoznał specjalnie udałam się do innego miasta. Wchodząc do baru, słońce już zachodziło. Zamówiłam drinka, najmocniejszego drinka z karty. Miałam już dość samotności, która powoli mnie zabija. Obserwowałam różne osoby w barze. W oko wpadło mi starsze małżeństwo, które chyba się kłóciło. Mężczyzna mocno ścisnął kobietę za dłoń, żeby ta uważała na słowa jakie do niego mówi. Siedziałam w rogu, żeby nikt do mnie nie podchodził.

Weszły do baru kobiety. Może przyjaciółki? A może po prostu razem pracują, nie lubią się ale muszą sprawiać pozory. Zamówiły wino. Rozmawiały o wspólnym wyjeździe, każda miała inny pomysł. Trudno było im się dogadać. Znam się na ludziach, wiedziałam, że w głębi siebie żadna z nich nie chce tu być. Mimo wszystko ogarnęła mnie dziewczynska zazdrość. Dlaczego one mają coś, czego ja nie mogę mieć?

Co chwilę nerwowo sprawdzałam telefon, czekając na wiadomość. Wiedziałam, że nasza przyjaźń jest już dawno skończona. Nie miałam na co liczyć.

Mimo tego, że siedziałam w miejscu według mnie niezauważalnym, czułam na sobie wzrok. Była to postać siedząca niemalże w centrum baru. Wyglądała na radosną, lekko pijaną. Obserwowała mnie cały czas. Miała głowę opartą na dłoniach, które ledwo się trzymały. Może dostrzegła to, że nie jestem dzisiaj w najlepszym humorze. Trudno, nie zamierzałam z nią rozmawiać. Po co tłumaczyć obcej osobie to, co się przeszło. I tak by nie zrozumiała. Widać, że żyje życiem innych osób zamiast swoim. Wyglądała na osobę, która zadaje za dużo pytań, dopy-

wiada sobie różne informacje na temat nowo poznanej osoby. Takim ludziom nie można zaufać. Chociaż, komu tu ufać? Nikt nie zrozumie mnie tak, jak osoba za którą tęsknię. Nie byłam w stanie przecież przewidzieć tego, że nasza znajomość od tak się rozpadnie. Jeszcze tydzień temu wszystko było dobrze, wręcz idealnie. Nadal nie wiem, czy wina jest po mojej stronie. Jak głupia czekam na tę cholerną wiadomość, na wyjaśnienie, na zaproszenie na spotkanie. Wiem, że jestem teraz zupełnie sama, muszę sobie jakoś z tym poradzić. Tylko jak, skoro ona wiedziała o mnie wszystko, była dla mnie jak siostra. Kochałam ją, nie jak partnera, ale jako członka rodziny. Zawsze była przy mnie. Teraz zostało mi wymieniać niezręczne spojrzenia z postacią siedzącą w centrum baru, która zbyt uważnie mi się przygląda. Nie zwróciłam na nią uwagi, gdyby moja przyjaciółka tu była, wszystko byłoby inaczej. Zastanawiam się, czy ona czuje to samo, czy udało się jej zostawić to wszystko w tyle i iść dalej. Chciałabym wiedzieć jak się czuje, co robi i o czym teraz myśli. Jedno jest pewne, muszę nauczyć się żyć bez niej. Tylko czego chce ta postać, która nie potrafi odkleić ode mnie wzroku?

Po postanowiłam, że wyjdę ze swojej strefy komfortu. Zaczęłam podchodzić do mężczyzn siedzących w barze. Nie robiłam im nadziei. Przymykałam oko na ich wiek. Przelotny buziak w drodze do toalety, czy krótka rozmowa, to przecież nic złego. Krążyłam między nimi, byłam świadoma tego, że mogłam ich zdobyć jeśli tylko bym chciała. Wystarczyło jedno spojrzenie, by ten nie potrafił odwrócić ode mnie wzroku do końca mojego pobytu w barze. Podchodził kolejny facet, próbował zagadać, odchodził. Potem pojawiał się inny, podsuwał zapalniczkę, niemal pożerał mnie wzrokiem.

W takim miejscu młodzi chłopcy próbują dopiąć swego, osiągnąć to, co dla nich nieosiągalne. Słabo im to idzie, z każdym kolejnym nieudanym podbojem coraz bardziej nerwowo wychodzą na dwór, by zapalić papierosa.

Nie odczuwałam tego, jak szybko czas tutaj ucieka. Barmani już szorowali szklanki starą ścierką, wysyłali klientom spojrzenia pełne wyrzutu, jakby błagali, żeby opuścili lokal. Wspomnienie o przyjaciółce wzbudzało we mnie burzę pełną niewytłumaczalnych emocji. Czułam zazdrość mieszaną ze wstydem, który wręcz wbijał mnie w niewygodne krzesło barowe. Pragnęłam, by się schować lub uciec stąd jak najszybciej. Jednak nie mogłam. Wiedziałam, że siedząc tu, udowodnię sobie, że potrafię być bez niej i dobrze się bawić. Niestety nie bawię się dobrze, ani trochę. Dlaczego wszyscy są tutaj szczęśliwi?

Zamówiłam taksówkę powrotną. Czekając przed barem rozmawiał ze mną dość wysoki brunet, nie był w moim typie. Ciągnął mnie za rękę, by iść dalej. Ja chciałam iść dalej, ale w innym znaczeniu. Zostawiłam brązowowłosego mężczyznę za sobą i wsiadłam.

Spojrzałam na telefon i zacisnęłam szczękę. Coś, na co czekałam od tygodnia w końcu się spełniło. Czułam mieszankę wszystkich emocji, gdybym mogła ją zobrazować to byłaby to mieszanka wystawy wczorajszych obiadów, zużytych gumek, niedopałków i papierków po kebabie rozrzuconych po Nowym Świecie. Jedna wiadomość. „Hej, tęsknię”.

Zamarłam. Nigdy nie zapomnę tego uczucia. Naprawdę nie potrafiła się odezwać wcześniej? Jak mogła po brutalnym zakończeniu znajomości tak po prostu napisać, że tęskni. Czy dla niej to wszystko było aż tak mało ważne? Musiałam się zastanowić, nie rozumiałam dlaczego czułam do niej odrazę, skoro to jej mi brakowało.

Małgorzata Sobor POWROT

Znajduję się w jakimś miejscu. Nie rozumiem co ja tu robię ani gdzie właściwie jestem.

Nagle jakiś blask, fala bijącego światła uderza prosto w moją twarz. Odruchowo zasłaniam oczy dłonią. Jak zahipnotyzowana ruszam w jego stronę, próbując dostrzec, co się za nim kryje. Nie muszę iść daleko. Ze światła wyłania się postać. Mrużąc oczy próbuję odgadnąć kim jest, lecz ta wyciąga do mnie rękę, tak jakby chciała mnie gdzieś zabrać i coś mi pokazać.

Czy odczuwam strach? Nie. W sercu mam wrażenie, jakby należała do kogoś bliskiego, przy kim czuję się bezpiecznie.

Mijamy to światło. Moje oczy próbują przyzwyczaić się do oświetlenia. Zaczynam rozglądać się i widzę go.

Moje serce nagle zaczyna mocniej uderzać, czuję je w całym swoim ciele, a do oczu napływają mi łzy. Łzy wyrażające jednocześnie szczęście, tęsknotę i żal. Czekałam na ten moment od dawna, wyobrażałam go sobie miliony razy, a teraz, kiedy się to dzieje, moje ciało odmawia posłuszeństwa. Nie potrafię się ruszyć, otworzyć ust ani wydusić z siebie słowa. On stoi i uśmiecha się do mnie, dokładnie tak, jak pamiętam. Włosy ma zaczesane w prawą stronę, gęsta broda, a pod nosem wąs. Ma na sobie jeansy, zielony sweter i czarne, skórzane buty.

– Chodź, bo spóźnimy się na obiad! Babcia od rana wałkuje makaron, przygotowuje rosół i drugie danie! – powiedział to tak, jak gdyby nic dziwnego się nie stało. Jak gdybym właśnie nie zobaczyła go pierwszy raz od 10 lat.

Nie mogę w to uwierzyć.

Zaczęłam czuć moje nogi i gdy tylko zrobiłam pierwszy krok, od razu podbiegłam i przytuliłam go z całej siły. Chciałam zachować tę chwilę. W głowie błagałam, by to nie był sen.

Zdziwiony odwzajemnił mój uścisk i pocałował mnie w głowę. Czułam, jak podnoszą się jego kąciki ust. Staliśmy tak jeszcze chwilę i ruszyliśmy.

Przestrzeń wokół mnie stopniowo nabierała kształtów i kolorów z każdym kolejnym ruchem. Już wiem, co to za miejsce – to mój blok i podwórko, na którym bawiłam się jako dziecko.

Idę za dziadkiem po schodach, dotykam ścian, chcąc poznać to wszystko na nowo. Na przedostatnim piętrze spoglądam przez okno klatki schodowej – wszystko wydaje się żywe, pełne kolorów, słońca i radości, zupełnie inaczej niż ostatnim razem, kiedy tu byłam. Są i one, drzwi, których klamkę zaraz nacisnę. Czy zobaczę za nimi to, o czym myślę?

Otwieram szeroko drzwi mieszkania i prawie od razu uderza we mnie mieszanka zapachów: suszona pietruszka, ciasto makaronowe, ugotowana marchewka i jednocześnie zmieszana woń palonego tytoniu. Tak, to miejsce, w którym spędziłam ponad połowę swojego życia. Pospiesznie ściagam buty, odwieszam kurtkę i kieruję się do kuchni. Widzę ją, jedną z najważniejszych kobiet w moim życiu, która jak co niedzielę stoi przy kuchence i miesza gotujący się makaron. W piekarniku natomiast już piecze się złocisty kurczak nabity na butelkę.

Podchodzę do niej, a łzy znów napływają mi do oczu. Widzę, jak patrzy na mnie zdziwiona. Odkłada łyżkę i wyciąga do mnie ręce.

– Chodź tu dziecko. Co się dzieje? – pyta ze zmartwieniem w głosie.

– Tak bardzo za wami tęskniłam! Tak długo Was nie widziałam! Tak bardzo czekałam na ten moment, aż znów będę mogła Was przytulić! – mówię, wtulając się w jej objęcia.

Wygląda tak, jakby zupełnie nie wiedziała, o czym mówię. Lekko i niepewnie się uśmiechając mówi:

– Wczoraj to nie aż tak dawno! Nie płacz już. Weź łyżki i połóż na ławie. Odcedzam makaron i zaraz leję rosół.

Ocieram buzię ręką i wykonuję polecenie babci, a w mojej głowie pojawia się tyle pytań.

Nie rozumiem, jak to wczoraj? Przecież jestem tu pierwszy raz od kilku lat, nie widziałam ich od czasu śmierci. O co tu chodzi?

Dziadek już na nas czeka, siedząc w swoim bordowym fotelu na przeciwko telewizora. Zatrzymuję się na moment w progu, aby spojrzeć na niego i utrwalić tę chwilę. Dokładnie tak, jak pamiętam.

– Za chwilę będzie obiad. Rosół jest już prawie gotowy – mówię, wytrącając się z myślenia.

– Dobrze, już wyłączam telewizor i przesuwam stół.

– Chodźcie! – dochodzi do nas krzyk z kuchni.

Pośpiesznie idziemy odebrać swoje talerze.

– Maggi weź! – mówi babcia obracając się w stronę swojego męża.

– Już wszystko jest na stole.

Uśmiecham się, przysłuchując się tej rozmowie. Biorę swoją porcję i zajmuje ulubione miejsce przy stole.

[...]

– Chciałabym, aby ta chwila trwała wiecznie, bym mogła mieć Was zawsze przy sobie. Mam wam tyle do opowiedzenia! – przerywam ciszę. Dziadkowie milczą i patrzą na mnie uważnie.

– Na samym początku chciałabym was przeprosić. Tak bardzo żałuję, że nie okazywałam świadomie tego, jak bardzo doceniam waszą obecność i to, co dla mnie zrobiliście – słyszę własny głos, który drży i serce, które bije mi w gardle. – Żałuję, że nie mówiłam tego, jak mocno Was kocham. Że nie doceniałam, jak cenne są rzeczy, które mi przekazałście i czego próbowaliście mnie nauczyć. Że nie zdążyłam wystarczająco podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

Patrzę na nich, a ich twarze są spokojne. Czasem lekko się uśmiechną i dodaje mi to trochę odwagi.

– Zabraliście mnie do siebie, oddaliście mi tyle swojego czasu i troski, wychowaliście mnie, choć wcale nie musieliście. Żałuję, że nie słuchałam, że czasem się denerwowałam, że uniosłam wtedy głos. Prześladuje mnie to i nie mogę wybaczyć sobie, że tak wiele mogłam zrobić, ale nie reagowałam. Dostrzegłam to dopiero, kiedy już Was przy mnie nie było.

Poczułam ukłucie w piersi i łzy na policzkach.

– Proszę, wybaczcie mi to wszystko, tak bardzo chciałabym cofnąć czas i móc naprawić swoje błędy.

Dziadek, nie mówiąc nic, przesunął się, robiąc mi miejsce na wersalce obok siebie. Podniosłam się, usiadłam obok niego i zaczęłam głośno płakać. Moja babcia wstała i usiadła po mojej drugiej stronie. Poczułam ciepły dotyk ich dłoni i wtuliłam się w ramiona dziadka.

Wtedy powiedział:

– Soniu, przecież my nic nie mamy tobie za złe. Byłaś, jesteś i będziesz zawsze naszą małą wnusią i oczkiem w głowie. Nawet dorośli ludzie czasem nie dostrzegają tego, o czym mówisz, a co dopiero ty wtedy. Dzięki tobie ta nasza starość nie była taka nudna. Codziennie sprawiałaś, że mieliśmy po co otworzyć oczy, że nie czuliśmy się samotni i zdani na siebie. Było się z czego cieszyć, było dla kogo wstać rano. Może i nie wypowiadałaś słów „Kocham Cię”, ale my też rzadko to robiliśmy. Każdy z nas pokazywał miłość na swój sposób.

– Może wtedy się trochę nie słuchałaś, tupnęłaś nogą, obrażałaś się i raz jeden podniosłaś na nas głos, bo byłaś zmęczona, ale kto nie ma czasem dość? – wtrąciła babcia patrząc na mnie uważnie. – Dziecko moje pamiętaj, że nikt na tym świecie nie jest idealny. Człowiek ma prawo się złościć, mieć gorszy dzień i być zmęczony. To normalne, że czasem targają nami emocje. Powiedz mi, ile razy ja po całym dniu stania przy garach, wydarłam się na dziadka. Ważne jest to, żeby umieć sobie wybaczyć i coś z tego zrozumieć. Jak się żałuje, to znaczy, że się zrozumiało.

A ty, skoro mówisz, że żałujesz to najwidoczniej już to zrobiłaś. Wróciłaś do tamtych chwil myślami i coś z nich wyniosłaś. A to bardzo wiele.

– Nie mamy Ci nic do przebaczenia, Soniu. Nic złego nam nie zrobiłaś. Ty sobie musisz wybaczyć i poukładać to wszystko sobie w głowie, pamiętając, że byłaś tylko dzieckiem. Kochamy Cię i jesteśmy z Ciebie dumni. Bardzo. – Oczy mojego mężczyzny również się zeszkliły.

– Dziękuję – to jedyne słowo, które byłam w stanie wtedy wypowiedzieć.

[...]

Siedzę u dziadka na kolanach w jego fotelu, jak mała dziewczynka, którą byłam, kiedy odszedł. Szorstka broda dotyka mojego czoła. W telewizji pogodynka właśnie prezentuje prognozy na następny ty-

dzień. Blok reklamowy i oto jest – na ekranie pokazuje się leśna łąka i skaczący pomarańczowy kotek w czarne cętki – Wieczorynka, a dziś Huckelberry Hound.

Oczy same zamykają mi się ze zmęczenia, potrafię wymamrotać jeszcze dwa słowa:

– Kocham was.

Zamykam oczy i w tle słysząc dźwięk piosenki Oh My Darling Clementine śpiewanej przez niebieskiego psa.

– Halo, halo! Budzimy się! – słyszę kobiecy głos. Nie brzmi jak moja babcia. Nie potrafię go zidentyfikować.

Próbuję otworzyć oczy, lecz znów to samo – białe światło uderza mi prosto w twarz.

Nad moją głową pojawia się jakaś obca postać. Patrzy mi w oczy, choć mówi do kogoś innego.

– Wybudza się! – odchyła się i znów uderza we mnie promień.

– Jak się Pani nazywa? Jaki mamy dzień? Wie Pani, gdzie jesteśmy? – słyszę tym razem męski głos.

Próbuję go zlokalizować i poruszyć głową, ale nic z tego, jest sztywna. Co tu się dzieje?

– Miała Pani wypadek. Jesteśmy w szpitalu i zabieramy Panią na salę operacyjną. Pani mąż już do nas jedzie.

Martyna Kreczkowska MIĘDZY SNEM A JAWĄ

Budzi mnie głośny alarm budzika, mimo to wciąż czuję się jak w półśnie. Siedzę na łóżku, cała spocona. Próbuję przypomnieć sobie, o czym śniłam, ale jedyne, co zostaje w mojej głowie, to zapach krwi zmieszanej z wilgocią – wciąż obecny, jakby wnikał mi pod skórę. I ten dźwięk... ciężki, metaliczny, przypominający łańcuchy ciągnięte po ziemi.

Zerkam na zegarek. Nie mam zbyt wiele czasu. Szybko ogarniam się i próbuję zmyć z siebie resztki tej nocy.

W drodze na uczelnię wbijam wzrok w notatki, starając się nie myśleć o tym, co dzieje się w mojej głowie. Studiuję na najlepszej uczelni w kraju, na wydziale biochemii. Dodatkowo koordynuję jeden z najważniejszych projektów. Nie mogę sobie pozwolić na rozproszenie. A jednak... ten sen nie daje mi spokoju. To nie pierwszy raz, kiedy go mam.

Coraz więcej zaczynam sobie przypominać – choć nadal tylko urywki.

Widzę zmasakrowane ciało dziewczyny. Podchodzę bliżej – jej wzrok jest pusty, jak jezioro bez dna...

Nagle uświadamiam sobie, że jestem już na miejscu. Odrzucam ciemne myśli w kąt i staram się wrócić do rzeczywistości. Wchodzę na uczelnię i od razu zmierzam do laboratorium. Kilku członków mojego zespołu już tam jest i pracuje. Wchodzę po cichu, z kubkiem kawy w dłoni, próbując nie zwracać na siebie uwagi.

Mój wzrok przyciąga jeden z boxów, w którym znajduje się szczur. Na początku tylko leży i ciężko oddycha, ale gdy podchodzę bliżej – rzuca się gwałtownie na szybę.

– Znowu to samo? – pytam zmęczonym tonem. – Przecież to miało być antidotum, a nie... wzmacniacz agresji.

– Niestety tak. To już trzeci przypadek dzisiaj. Jeszcze tydzień temu były spokojne – mogłem wtedy mówić nawet o sukcesie. Teraz jednak... sama widzisz. Przesłałem raport profesorowi Brownowi, ale on każe nam tylko obserwować.

Widzę, że Nikodem jest tak samo zmęczony jak ja. Ten projekt ciągnie się za nami od roku, a wciąż stoimy w miejscu. Nagle kolejny szczur zaczyna się gryźć do krwi... aż sam siebie zabija. Przerazający widok, a jednak nie mogę odwrócić wzroku. W powietrzu unosi się zapach krwi, tak znajomy... przypomina mi minioną noc.

W tym momencie do laboratorium wchodzi młoda dziewczyna w białym fartuchu. Nikodem natychmiast się ożywił. Wstaje i mówi:

– Sofii, to nasza nowa doktorantka – Alicja.

– Bardzo mi miło! Już nie mogę się doczekać współpracy z wami – mówi z entuzjazmem. Widać, że dopiero zaczyna swoją drogę naukową.

Przez dłuższą chwilę tylko się jej przyglądam. Wygląda znajomo... zbyt znajomo. I wtedy doznaję szoku. To dziewczyna z mojego snu.

– Sofii? – Nikodem zauważa, że coś jest nie tak.

– Och tak. Przepraszam. – odpowiadam po chwili. – Bardzo mi miło, mam nadzieję, że szybko odnajdziesz się w naszym zespole.

Wymuszam uśmiech, ale w środku ogarnia mnie niepokój. Chodzę w swoim biurze. Serce bije mi jak szalone, ręce się trzęsą. Doświadczam ataku paniki. „To tylko głupi sen... nic nie znaczył”, wmawiam sobie. Zaczynam się dusić. Oddech. Muszę pamiętać o oddechu. Po kilku minutach powoli się uspokajam. Biorę się w garść.

I wtedy... wracają obrazy. Ktoś – albo coś – mnie goni. To nie

wygląda jak człowiek. Raczej jak bestia. Biegnę przerażona przez las...

Falę wspomnień przerywa pukanie do drzwi. To Nick. Otwieram powoli. Trzyma jakieś dokumenty.

– Wiem, że jesteś zajęta, ale to ważne.

Starannie ukrywam emocje.

– Jasne. Słucham.

– Nie chciałem cię martwić, ale przeliczyłem próbki. Brakuje dwudziestu.

– Co masz na myśli? – pytam zaniepokojona.

– Nie chcę niczego insynuować..., ale wydaje mi się, że ktoś nas okrada...

Straszny ten dzień, na szczęście już się kończy. Wracam umęczona do domu. Otwieram butelkę wina i staram się nie zasnąć. Boję się, że te sny powrócą. W pewnym momencie film mi się urywa. Chyba za dużo wypiałam.

W środku nocy budzi mnie telefon. Półprzytomna odbieram. Przez chwilę nic nie słyszę, aż w pewnym momencie rozbrzmiewają krzyki. Czuję je aż w kościach. Szybko spoglądam, kto dzwoni – Laboratorium. Serce na chwilę mi staje. Bez zastanowienia zabieram kluczyki i pędzę do biura.

Kiedy wchodzę do środka, zastaje chaos. Jakby tornado przeszło przez pokój. Idę ostrożnie, boję się, że sprawca wciąż tu jest. Na podłodze zauważam dziwny notes. Nigdy wcześniej go nie widziałam, a przecież znam wszystkie notatki na pamięć. Te jednak są mi zupełnie obce. Ku mojemu przerażeniu nie dotyczą działania leku na szczurach, lecz na ludziach.

Zimny dreszcz przebiega mi po plecach. Przecież to niemożliwe. Nigdy nie wyraziłam na to zgody. To może mieć katastrofalne skutki. Na końcu notesu widnieje zdanie: Muszę się spieszyć, chyba coś podejrzewają. Przewijam kartki i trafiam na jakiś adres. Bez wahania zbieram się i ruszam pod wskazane miejsce.

Po kilku godzinach docieram do magazynu położonego w środku lasu. Kiedy tylko wysiadam z auta, zdaję sobie sprawę, że to był fatalny pomysł. A jednak coś nie pozwala mi się wycofać.

W środku magazynu panuje półmrok i ciężka, duszna cisza. Zrujnowane laboratorium przypomina scenę z horroru – potłuczone próbki, porzucone dokumenty, ślady krwi na podłodze. W powietrzu unosi się smród chemikaliów zmieszany z czymś zwierzęcym, dzikim. W jednym z roztrzaskanych kontenerów chłodniczych widać rozerwane

pasy i głębokie rysy, jakby coś wielkiego i silnego próbowało się uwolnić. I udało się. Stamtąd coś uciekło. Coś, co nigdy nie powinno istnieć. W głębi laboratorium dostrzegam jakiś cień na podłodze. Smród mnie odpycha, a mimo to idę dalej. Włosy stają mi dęba, łzy napływają do oczu – to Nick. Nie mogę uwierzyć, co on tu robi? Przecież to mój najbardziej zaufany pracownik i w dodatku przyjaciel. Jak on mógł mnie zdradzić!?

Z zewnątrz słyszę krzyki. Wybiegam z magazynu i zaczynam biec przez las. Zza pleców słyszę dziwne ryki. Obracam się i w ciemności dostrzegam wielkie żółte oczy, pełne nienawiści i żądzy zabijania. Staram się dopatrzeć więcej szczegółów, przez moment wygląda jak człowiek, ale całe człowieczeństwo już u niego zanikło. Biegnę dalej co sił w nogach. Nie mogę sobie teraz pozwolić na słabość – czy dam radę zdać ten test i przeżyć? Znowu czuję zapach krwi w powietrzu, nagle słyszę metaliczny dźwięk łańcuchów. Mój koszmar. Mój koszmar to rzeczywistość. Nie mam już siły, żeby uciekać, zatrzymuję się za drzewem, wtedy dostrzegam ciało Alicji i do mnie dociera. Boże to ona i Nikodem rozszerzyli tego wirusa na ludziach. Coś co miało dać nam więcej sił i wydłużyć życie, zniszczy nas. I to wszystko moja wina...

Zapach śmierci roznosi się teraz wszędzie wokół mnie. Nagle czuję na szyi ciepły oddech. Powoli się odwracam. On tam stoi. Nie-człowiek, nie-zwierzę... coś pomiędzy. Jego spojrzenie przeszywa mnie na wskroś. To nie tylko ślepa furia – to świadomość. On mnie zna. Wie, kim jestem.

Krzyk więźnie mi w gardle. Cofam się kilka kroków, choć wiem, że ucieczka nie ma sensu. Patrzę mu prosto w oczy, jakby próbując dostrzec w nim cień człowieka. Może... może to ktoś mi bliski? Bardziej niż śmiem przypuszczać.

Nagle zaczyna wyć. Dźwięk przeszywa noc jak ostrze. Rusza w moją stronę. Potykam się o korzeń i ląduję na ziemi. Zanim zdążę się podnieść, bestia już nade mną stoi. Jego ciężar wgniata mnie w mokry grunt. Jest centymetr od mojej twarzy i kiedy mam się już zegnać z tym światem słyszę klakson. Gwałtowny, głośny, brutalny. Bestia szarpie głową, jakby ogłuszona, a ja wykorzystuję tę jedną sekundę. Zrywam się i biegnę, ile sił w nogach. Samochód dojeżdża do mnie, a drzwi się otwierają.

– Wsiadaj! – wrzeszczy kierowca. – Czy potrzebujesz specjalnego zaproszenia?

Bez większego zastanowienia wskakuje do auta. On dodaje gazu

i prawie wylatujemy w powietrze na jednym z korzeni.

– Wybacz, zazwyczaj jestem ostrożniejszy. Wszystko w porządku? Nagle uświadamiam sobie, że kompletnie nie znam tego człowieka.

– Kim ty do diabła jesteś?! – wykrzykuję. – I co tu robisz? Dlaczego mnie ratujesz?

– No tak przepraszam. Przez to wszystko zapomniałem się przedstawić. Mam na imię Paul, jestem detektywem.

Oczy zrobiły mi się tak duże jak spodki. Miałam tak dużo pytań, ale nie potrafiłam nic z siebie wydusić.

– Pracuję dla policji i od pewnego czasu cię obserwuję. Miałem sprawdzić, czy masz coś wspólnego z tym całym zamieszaniami.

– Ja?! – oburzam się.

– Policja jakiś czas temu trafiła na ślad nielegalnego prowadzenia badań eksperymentalnych. Ludzie dziwnie znikali, a ślady prowadziły do twojego laboratorium. To oczywiste, że byłaś podejrzana.

Milczę. Wpatruję się w ciemność za szybą. Las znika za nami, ale strach zostaje. Zaraz się okaże, że wszyscy o tym wiedzieli poza mną. A przecież to JA koordynowałam cały projekt. No prawie...

– Nie miałam pojęcia. Dowiedziałam się dzisiejszej nocy.

– Tak, już to wiem, nie musisz się tym martwić. Teraz mamy większą sprawę na głowie. Ten zmutowany człowiek biega sobie po lasach. Ty miałaś szczęście, bo się pojawiłem, ale on może przedostać się z lasu do miasta. Dlatego jedziemy na policję, oni powiadomią odpowiednie służby, a ty złożysz zeznania.

Przytakuję. Zgadzam się na ten plan, jakże prosty i idealny. Jednak wciąż mam w sobie to jedno okropne uczucie, jakby to wszystko było dopiero początkiem albo jakbym nigdy się nie obudziła.



Martyna Zając

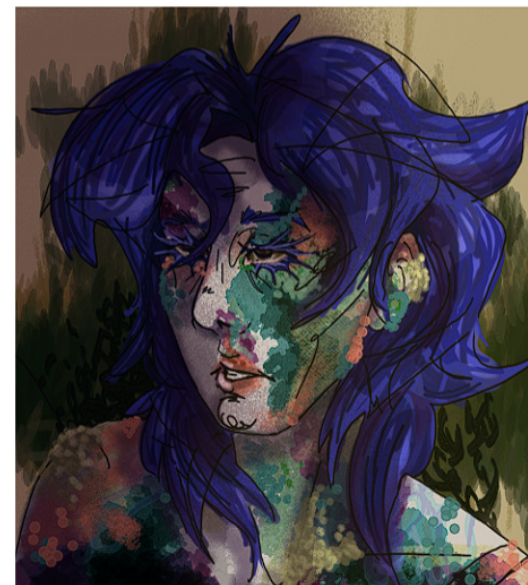
NAIRANT PIERWSZY, LITERACKI

Wilgoć pleśni wgrzebywała się do moich płuc, dusząc mnie. To ta zgnilizna tuliła do snu od środka komórki mojego ciała. Czułem, jak stęchlizna, z rogu pokoju, obserwowała mnie. Wwiercała we mnie swoje pozornie puszyste oczka. Czekala, aż odwrócę swój wzrok. Próbowała uśpić moją czujność, swym intensywnie zielonym kolorem. Przecież on zawsze symbolizuje spokój.

Tym razem obserwowała, aż odwrócę głowę. Oczekiwała na moment nieuwagi, w którym wdrapie się ostrymi szponami, po mojej gładkiej skórze. Chciała wtopić się w mój układ nerwowy.

Czy ona była jednak taka zła? To pleśń zawsze przy mnie stała i otulała moje krzyczące nerwy. Kładła na nich miękką pierzynę. Chowałem się pod nią. Pływałem pod jej gęstą ciemnością i kłującą w uszy ciszą. Zatrzymywało to nieustannie biegnący czas.

To pleśń zawsze wracała. Nieważne ile wysiłku włożyłbym w remont mojego pokoju. Nieważne, co bym zrobił. Moje niezdrowe nawyki i tak wracały.



Martyna Zając

1.

Czekałam na zamówione przez siebie danie, siedząc na wygodnej, szmaragdowej kanapie z widokiem na ulicę. Było już późne popołudnie. Zaczynało się ściemniać, dlatego też gdzieś tam powoli oświetlano drogę lampami ulicznymi. Przez okno, do pomieszczenia kawiarni przebijały się ostatnie promienie słońca.

– Proszę, życzę smacznego. – Potulny głos kelnera wybił mnie z podziwiania ulicznej panoramy.

Rudowłosy chłopak postawił talerz z posiłkiem na stole, po czym uśmiechnął się sympatycznie i wrócił do obsługi reszty klientów. Danie, stojące przede mną wyglądało równie wystawnie i zachęcająco, co sama kawiarnia. Wszystko idealnie się ze sobą komponowało – kolory, smaki, zapach unoszący się w powietrzu, nienaganny wygląd i zachowanie kelnerów. Jedynym wyjątkiem, niepasującym do całej scenerii był jeden z gości kafejki.

Był to mężczyzna, na oko mógł mieć nie więcej niż trzydzieści parę lat. Jednak zmęczona, blada i zapadnięta twarz niechybnie dodawała mu kilku wiosen. Może więc, tak naprawdę był dopiero po dwudziestce... Siedział na wysokim, metalowym krześle, tuż przy barze. Nerwowo uderzał palcami prawej dłoni o blat. To samo robił z lewą nogą, nią jednak uderzał o krzesło. Ubrany w zimową czapkę, potarganą szarą kurtkę, za luźne spodnie i podniszczone glany, wyróżniał się diametralnie na tle eleganckich, wysublimowanych postaci, odzianych w swoje najlepsze stroje. Pomimo takiej prezencji, nikt z obsługi nie postanowił się go pozbyć. Traktowali i obsługiwali go jak każdego innego klienta.

Mężczyzna poprosił tylko o szklankę wody. Domyślałam się, że z tego powodu, iż jest ona najtańsza. Kiedy dostał ów napój, zauważyłam jak bardzo drżą mu dłonie, gdy zbliżał szklankę do ust. Przyjrzałam mu się nieco dokładniej. Jego twarz była nie tylko zmęczona, ale także pokryta kilkoma bliznami, głównie na policzkach. Usta miał spierzchnięte, podobnie jak dłonie. Rozglądał się niespokojnie po pomieszczeniu. Jego oczy dosłownie, z sekundy na sekundę zmieniały położenie. Od czasu do czasu mamrotał coś pod nosem, sam do siebie i przecząco kręcił głową.

Nagle nasze spojrzenia spotkały się. Odruchowo odwróciłam głowę w przeciwnym kierunku. Czułam jednak, że tym razem to nieznajomy przygląda się mi. W końcu wstał i zaczął podążać w moim kierunku chwiejnym krokiem, znowu coś mamrocząc.

2.

Ulubiona kawiarnia Elisabeth. Nie, nie ulubiona. Byliśmy tu zaledwie pięć razy, ale zawsze mówiła, że jest tu przyjemnie i podają dobre jedzenie. Lubiana. Zatem lubiana kawiarnia Elisabeth. A może doceniała przez nią?

– Lubiana – usłyszałem jej głos.

Ale nigdzie jej nie było. Nie było i już nigdy nie będzie. Znowu zacząłem nerwowo uderzać palcami dłoni i nogą o meble. A może będzie? A może nadal jest? Nie... nie... Przecież sam to widziałem. Sam to zrobiłem. Nie, nie zrobiłem. Nie chciałem, nigdy nie chciałem i nigdy bym nie chciał.

– Tak, ty to zrobiłeś – znowu jej głos.

Odwrociłem się w jego stronę, ale zamiast Elisabeth, ujrzałem przechodzącą kelnerkę w brązowym fartuszk. Nie, nie... Co ja tu robię? Co ja robię? Od tygodnia już przecież nie biorę, a czuję się tak samo źle. Najpierw zacząłem brać, żeby czuć się lepiej. Nie pomogło, więc przestałem, by osiągnąć ten sam efekt. Musiałem jakoś sobie z tym poradzić, a przynajmniej spróbować. Ach... Tęsknię, naprawdę tęsknię.

– Wiem, ja też. Ale to cię nie usprawiedliwia – i znowu to samo.

Ponownie spróbowałem znaleźć źródło głosu. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że ją widzę.

– Proszę, oto pańska woda – tym razem rozległy się słowa kelnerki.

Dobrze, że chociaż na to tutaj mnie stać.

Ręce zaczęły mi drżeć. Ciągłe słyszałem głos Betty, ale nie mogłem jej nigdzie znaleźć.

– Tu jestem – powędrowałem wzrokiem we wskazanym kierunku.

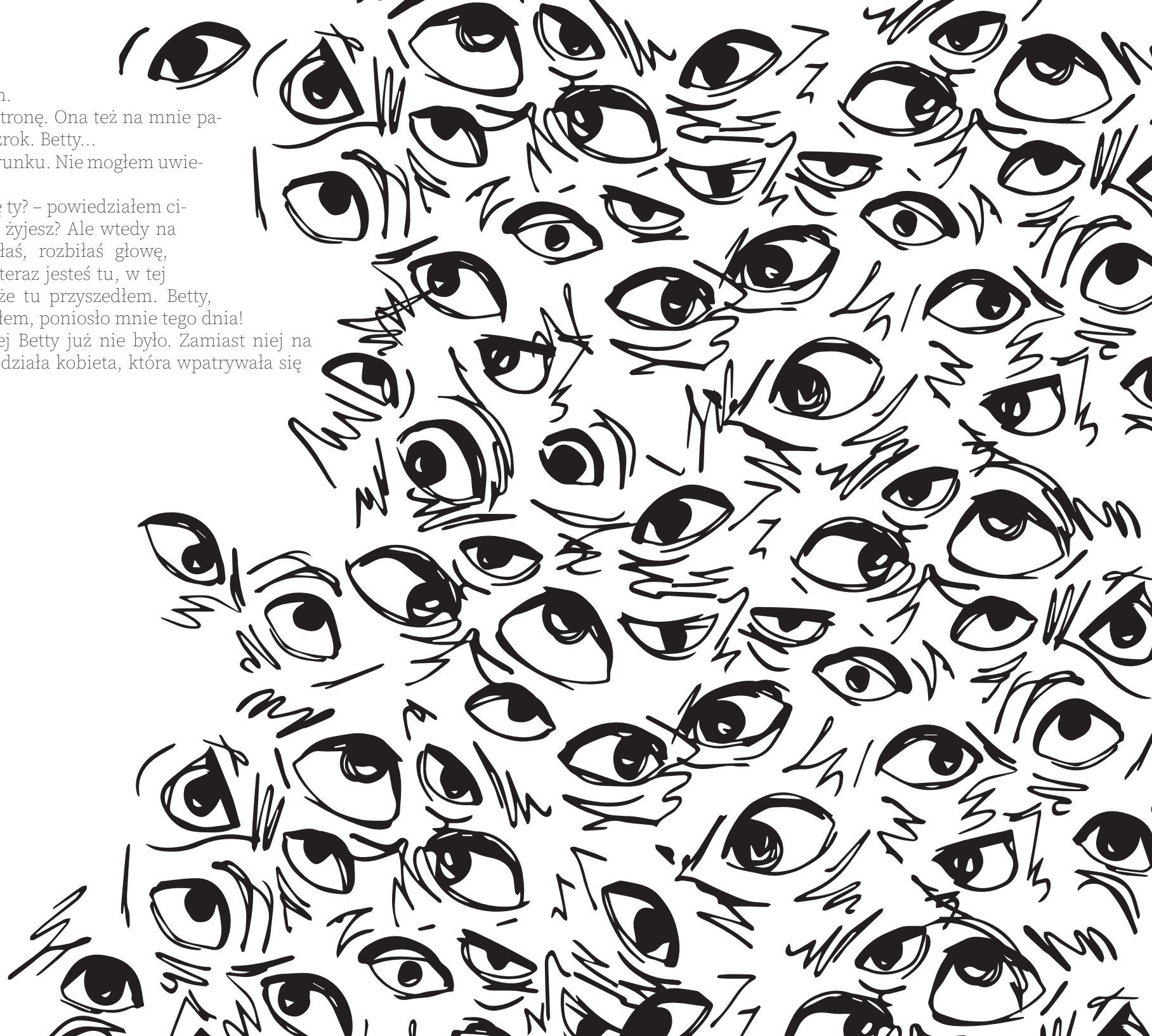
Przez chwilę tam była, stała tam, po czym zniknęła. Miała na sobie to samo ubranie, co wtedy, w ten nieszczęśliwy dzień. Miała nawet tę samą fryzurę. Tylko, że teraz jej włosy i czoło były splamione krwią.

- Tutaj! - usłyszałem.
Spojrzałem w ową stronę. Ona też na mnie patrzyła. Szybko odwróciła wzrok. Betty...
Zacząłem podążać w jej kierunku. Nie mogłem uwierzyć, że to ona.

- Betty, to naprawdę ty? - powiedziałem cicho pod nosem. - Betty, ty żyjesz? Ale wtedy na schodach... Przecież spadłaś, rozbiłaś głowę, widziałem twoje zwłoki! A teraz jesteś tu, w tej kawiarni. Jednak dobrze, że tu przyszedłem. Betty, przepraszam... Ja nie chciałem, poniosło mnie tego dnia!

Ale mojej ukochanej Betty już nie było. Zamiast niej na ciemnozielonej kanapie siedziała kobieta, która wpatrywała się we mnie z przerażeniem.

- Tutaj...



Magdalena Wojtyła

ASTRALNE OBSERWACJE BARTKA

fragment

Mama uwielbia spowiedź. Przez całe moje życie co każdy pierwszy piątek miesiąca chodzi do spowiedzi. I naprawdę, co zabrzmi źle z ust agnostyka; po spowiedzi jest jakaś lżejsza. Chodzi przynajmniej dwa razy w tygodniu do kościoła i słucha o wyciągniętych z palca zasadach, które łamie, po to, żeby co miesiąc usłyszeć od chłopca w sukience, że jej wybacz.

Siedzi teraz w bocznej ławce. Opiera się plecami o zimną, kamienną ścianę niedużej świątyni i patrzy z utęsknieniem na stukające o drewnianą ścianę konfesjonału palce proboszcza. Pierwszy piątek dopiero za tydzień, a ona już ma tak dużo rzeczy, które Bóg musi jej wybaczyć.

Co jeżeli tym razem jej nie wybaczy?

Msza mija jej tym samym, znanym rytmem. Powstać, usiąść, powstać, usiąść, powstać, klęczeć, powstać, znak pokoju, komunii. Tym razem walczy ze sobą w środku, ale nie przystępuje do komunii. Jej twarz wykrzywia grymas, tak jakby ten dzisiejszy brak bliskości z Bogiem mógł skrócić jej życie o kilka lat.

Jak to jest, przy grzechach lekkich można przecież iść do komunii? To ciekawe co nabroiła, że aż nie potrafi spojrzeć w stronę ołtarza. Tak jakby wiszący na krzyżu, nad tabernakulum Jezus miał zaraz przy wszystkich zacząć grozić jej palcem i, gdyby czasem chciała podejść do ołtarza, skarcić jak psa, który wszedł na kanapę pomimo zakazu. Znaczący tego psa czasem wpuszcza się na kanapę, a innym razem krzyczy się po nim, najczęściej przy gościach. Czasem głaszcze się go i tuli na miękkim, a innym razem zrzuca siłą na podłogę, na której zabrakło dla niego nawet dywanu.

Może świadomie skłamała? Może miała nieczyste myśli o kimś innym niż tata... nie wiem czy seks w innej pozycji niż na misjonarkę też wymaga odpokutowania? Może przeklęła, wypowiedziała imię Pana Boga swego nadaremno. Nie wiem. W jaki sposób grzeszą matki? Spowiadają się z rozładowania frustracji na młodszym synu mimo tego, że

niczym nie zawinił? Przepraszają Boga za drwiny z męża. Biją czołem o posadzkę kościoła przez zanoszenie się śmiechem przy dyskusji o najnowszym erotyku? Czy głęboko zaszczepiona w niej potrzeba skromności tym razem przegrała z fantazjami o jego ekranizacji? Może ukradła coś ze sklepu? Może planuje zamach na głowę Państwa? Może tak naprawdę od zeszej spowiedzi zdążyła zamordować człowieka?

Ludzie wracają z przyklejonym do podniebień opłatkiem i kiwają jej głowami. Uśmiecha się i już wiem, jak bardzo przejmuję się, że wszyscy widzieli, że nie poszła do komunii. Tak jakby cała parafia miała już w przedsionku kościoła zacząć plotkować o tym, że coś w tym tygodniu powstrzymuje ją przez zbawieniem i życiem wiecznym.

Właśnie, może to ona plotkowała o kimś w taki sposób i teraz czuje się winna? A może przez moment stwierdziła, że nie ma to jak Allah?

Nowy wikary rozpoczął czytanie ogłoszeń wiernych. Wygląda jakby był w moim wieku. Podobno jest w porządku, chociaż ludzie patrzą na niego z lekkim politowaniem, bo nagrał z dzieciakami z ósmej klasy kilka tiktoków.

— Po wieczornej mszy zapraszamy do salki parafialnej gdzie będziemy przyjmować ciasta na jutrzejszy kiermasz dla Marcelka. Przypominamy, że ksiądz proboszcz własnoręcznie wymodlił nam dobrą pogodę na jutrzejszy kiermasz, więc bardzo serdecznie zapraszamy po mszy o dwunastej. Razem z wolontariuszkami będziemy czekać na Państwa w ogrodzie parafialnym. Przewidziano również atrakcje dla najmłodszych.

Mama skinęła głową zadowolona z treści ogłoszenia.

Przyjęła błogosławieństwo i uklękła na wypolerowanej, kamiennej podłodze. Od zimna rozbolały ją rzepki w kolanach.

Pokornie opuściła podbródek w stronę zagłębienia między obojczykami i zaczęła przepraszać Boga, że zgrzeszyła.

Zaczęła prosić o miłosierdzie.

Błagać, aby przyjął ją do chwały niebieskiej, gdyby zginęła do następnej spowiedzi świętej.

Chociaż gdyby miała być ze sobą w pełni szczerza, a nigdy nie jest i nie będzie, to nawet groźby od samego Boga nie sprawiają, że przestanie życzyć Marcie żeby zdechła.



Martyna Krecichwost
MIĘDZY SŁOWAMI

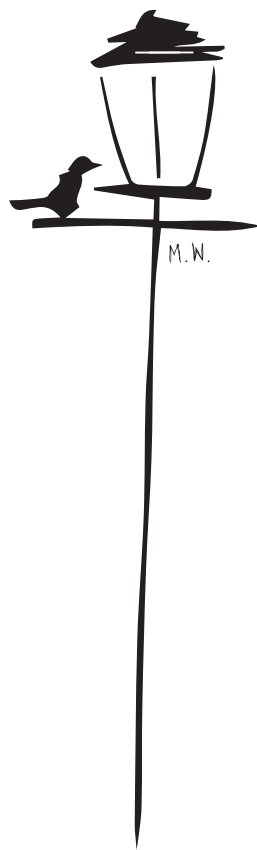
Od czego zacząć?
Nic. Pustka. Cisza.

Utknęły we mnie słowa,
które palą i duszą wciąż od nowa.

Patrzę w ścianę, a ty mówisz.
Słowa pędzą jak oszalałe.
Niektórych nawet nie rozpoznaję.

Między twoim zdaniem a moją ciszą
rodzi się coś kruchego –
może żal, może pytanie,
może to tylko echo.

Między słowami widzę, że to koniec,
mimo to wciąż tam stoję,
walczę z cieniem twoich słów.
Na marne.



Martyna Krecichwost
DWA RÓŻNE ŚWIATY

On jak woda – chłodny, nieporuszony,
jak ciemność bez kształtu,
zagubiony, milczący, pochłonięty własnymi zmartwieniami.

Ona jak płomień – gorąca i pełna życia,
jak gwiazda, która nigdy nie gaśnie,
otoczona ludźmi, zawsze potrzebna.

On – zamknięty introwertyk,
Ona – promienna ekstrawertyczka.

Czy tak odmienne światy mogą się spotkać?
Ona chodzi w świetle,
a on mieszka w mroku,

Jednak gdy pojawiła się w jego życiu, wniosła światło.
Nocne niebo stało się piękniejsze,
a płomień jej obecności rozświetlił jego ciemny pokój.

I wtedy pojawiło się pytanie,
proste, a jednocześnie najtrudniejsze:
czy oba te światy potrafią się pogodzić,
nie gasząc ognia
i nie mącąc wody?

Martyna Krecichwost
MASKI

Każdego poranka, dzień w dzień,
zakładam maskę.
Ty pewnie też.
Od momentu, gdy poznaliśmy prawdę o świecie –
że szczerść czasem boli,
a milczenie bywa bezpieczniejsze.

Nosimy je tak długo,
aż w końcu zapominamy, kim naprawdę jesteśmy.
Niby ciągle tacy sami,
a jednak dopasowani,
jak kameleony,
uczymy się zachowywać tak,
by nie razić światła innych.

Wiem już, co przy kim wypada,
a co lepiej zachować dla siebie.
Przy jednych stajemy się głośni, odważni,
a po chwili, przechodząc przez następne drzwi,
zmieniamy się o sto osiemdziesiąt stopni.

Dla niektórych maską jest powaga,
dla innych uśmiech,
a czasem – makijaż.

Patrzę w lustro i widzę kogoś znajomego,
ale nie zawsze siebie.
Choć gdzieś tam, głęboko,
ciągle jeszcze jestem.
Widzę odbicie,
ale trudno mi uwierzyć,
jakbym nie patrzyła w lustro od miesięcy.

A jednak...
często podoba nam się to, co widzimy.

Dlatego dalej zakładamy tę samą maskę
i wychodzimy –
niby gotowi stawić czoła kolejnemu dniu.

Ale czasem,
choć to rzadkie chwile,
maski pękają.
Przy kimś bliskim.
Przy kimś, kto patrzy naprawdę.
Nie wytrzymuję.
Wszystko upada na ziemię.
I wtedy ukazuję twarz,
którą trzymałam w ukryciu zbyt długo.

Niedoskonałą.
Nieidealną.
Zaniedbaną.
Ale moją.



Martyna Krecichwost



Nadia Huczek LIST

Z zamyślenia wyrwał mnie nagły podmuch zimnego wiatru. Zabrał z moich dłoni mały list, który usilnie próbowałam utrzymać. Wiatr nie dawał za wygraną, a dodatkowo mżawka nie pomagała. Udało mi się go złapać, gdy zahaczył o pobliskie krzewy róży — odetchnęłam z ulgą, gdy znowu schowałam go do kieszeni. Zawsze, gdy tu jestem, pogoda jest taka sama, ale dzisiaj, nawet jak na listopad, jest wyjątkowo ponuro. Wracając w stronę mojej ławki, czułam, jak z każdym krokiem moje buty zapadają się coraz głębiej w zimną, błotnistą maź. Usiadłam, patrząc na wyryte złote napisy. Schyliłam się i odsunęłam zmoknięte liście, które spadły w ostatnich dniach. Wiatr był tak silny, że mogłabym pomyśleć, że chce mnie otulić, ale zamiast poczuć ciepło wsparcia, chłód przeszył moje ciało, aż poczułam dreszcz na całym ciele. Staralam się zebrać myśli, ale jedyne, co miałam w głowie, to pytanie: „Dlaczego?”. To słowo nie opuszcza mnie w żadnym momencie mojego życia.

— Dlaczego nie chciałaś się leczyć? Tyle razy powtarzałam ci, że cię potrzebuję, a ty mimo wszystko mnie zostawiłaś... Przez co? Przez własną głupotę...

Łza, jedna po drugiej, zaczyna sunąć po moim policzku. Wiatr znowu zawiał z podwójną siłą — aż ciężko jest utrzymać stabilną pozycję. Włożyłam ręce do kieszeni i wyczułam mój mały list. Ręce mi się trzęsły — nawet nie wiem, czy z rozpaczy, czy z zimna. Wyjęłam małe zawiniątko. Dzisiaj wyjątkowo dziwnie płynie mi tutaj czas. Cmentarz o tej godzinie zazwyczaj ma więcej odwiedzających, a teraz czuję, jakbym była tutaj zupełnie sama. Wiatr zawył, a ja spojrzałam na zdjęcie, które widnieje na biało-szarym marmurze.

— Cześć, mamó — przetarłam łzę, która samotnie potoczyła się po moim policzku — nie tak powinnam się z tobą witać, wracając z uczelni. — Gałęzie trzeszczały pod naporem deszczu.

— Nigdy na cmentarzu nie czułam się samotna, zawsze czułam, że gdzieś tu jesteś, że mnie słuchasz. No przecież nie mogłaś tak po prostu odejść. Nigdy w to nie uwierzę.

— Cześć, córeczko, nigdy nie odeszłam, zawsze tutaj na ciebie czekam. Serce mi się łamie, gdy widzę, jak płaczesz, gdy słyszysz twoje

słowa. Tak wiele nie zdążyłam ci powiedzieć za życia, skarbie. Chciałabym móc być dalej przy tobie.

Chłód przeszył moje ciało, a wiatr zawył, jakby chciał potwierdzić to, że ona jest obok. Ale niestety, byłam tu sama. Poczułam ukłucie w klatkę, jakby moje serce nie wytrzymało rozłąki.

— Dlaczego odeszłaś? Obiecałaś mi, że będziesz na moim ślubie, ojca nie mam od dziecka, obiecałaś, że zaprowadzisz mnie pod sam ołtarz. Proszę... Przytul mnie ostatni raz.

Nie potrafiłam już powstrzymać szlochu, który sam mi się wyrwał.

— Mamó, najbardziej brakuje mi ciebie.

Zasłoniłam twarz rękami, nie umiałam już patrzeć na wierszyk na nagrobku, który dla niej napisałam.

— Córeczko, dlaczego ja nie mogę ci nic przekazać. Nie obwiniaj mnie — leczyłam się, ale nie chciałam ci mówić, moje wyniki były coraz gorsze. Twoje przygotowania do ślubu... pamiętam, jak pierwszy raz pokazałaś swoje zdjęcie w białej sukni. Nie potrafię stąd odejść, póki cię w niej nie zobaczę.

— Chciałabym przeczytać ci krótki list, który dla ciebie napisałam — mówiłam, ale głos zaczynał mi się łamać. — Pamiętam, jak zawsze wspierałaś mnie, jak chciałam pisać.

— Zawsze pisałaś pięknie. Od urodzenia masz różnorakie talenty, kochanie. Nigdy się nie poddawaj. Nawet jak próbuję złapać cię za rękę, to niestety już nie potrafię...

— Mamó, zawsze byłaś dla mnie najważniejsza. Byłaś moją matką, ale zarazem przyjaciółką. Zawsze mogłam wypłakać się w twoje ramię, zawsze mi pomagałaś, i nagle cię zabrakło. Nienawidzę się za to, że nie było mnie wtedy przy tobie. Za to, że akurat wtedy wypadł ten cholerny wyjazd... Jak zostałam sama, to ty zawsze byłaś obok... O tylu rzeczach chciałam ci dalej opowiedzieć. Tyle się zmienia, tyle przygotowań i kłótni...

Nie wytrzymałam i po prostu schyliłam głowę, szlochając.

— Kochanie, zawsze będę tak blisko, jak tylko mogę. Tyle rzeczy mogłam zrobić inaczej, tyle razy mogłyśmy dłużej porozmawiać. Przeproszam cię, słoneczko... Chciałabym móc wrócić chociaż na chwilę, żeby zobaczyć cię szczęśliwą. Zawsze, jak płaczesz, twoje kosmyki włosów uciekają na oczy.

Wiatr znowu rozwiewa moje włosy, ale tym razem wyjątkowo układa je przy twarzy. Uśmiecham się blade na wspomnienie tego, jak

mama zawsze mi je układała, w głowie słyszę jej ciepły głos, gdy opowiadała mi różne historie.

— Tak bardzo za tobą tęsknię...

— Nigdy cię nie zostawiałam, a ty nie powinnaś nawet się za to obwiniać. To nie twoja wina. To wszystko choroba. Zawsze starałam się robić, co w mojej mocy. Chciałam, żeby wszystkim zawsze było dobrze, i niestety zaniedbałam siebie. Najgorsze jest to, że czasu nie cofnę, a twój ból tylko potęguje wyrzuty mojego sumienia. Mam nadzieję, że chociaż wiatr daje ci wystarczająco znać, że zawsze jestem obok i nigdy nie odejdę. Tak bardzo chciałabym móc być dalej przy tobie.

— Nie chcę stąd wracać, nie chcę cię tutaj, mam, zostawiać samą... — usłyszałam ciche kroki z tyłu, ledwo słyszalne przez szum wiatru.

— Hej, Viv, pogoda jest coraz gorsza, chodź, wracamy.

— Co ty tutaj robisz?

Spojrzałam na moją starszą siostrę z niedowierzaniem, że zaciąga mnie do domu.

— To samo, co ty? To była też moja mama. Masz znicz?

Spogląda na mnie, kręcąc w ręce paczką zapalek.

— Oczywiście, zapaliki też.

Staram się je wyciągnąć, ale opakowanie, które było schowane w tylnej kieszeni spodni, całkowicie już przemokło.

— Daj spokój, weź moje.

Odpalam zapalnię, ale każda gaśnie, jedna po drugiej. Siła wiatru wyjątkowo wzmogła.

— Cieszę się, że mam takie córki. Viv, nie mogłaś wymarzyć sobie lepszej siostry. Godnie zastąpisz moje miejsce przy jej ołtarzu. Kocham was, dziewczyny. Szkoda, że moje przytulenie to dla was tylko dodatkowy chłód i wiatr...

Zapaliłam znicz, ale przez chwilę bawiłam się złożonym w kieszeni listem. Nie doczytałam go całego, ale wypisałam tam wszystko, za co jej dziękuję. Wiem, że tego nie odczyta, ale chcę, żeby to było tylko dla niej i dla mnie.

— Viv, idziesz?

Siostra patrzyła na mnie z wyczekiwaniem.

— Zaraz! Idź do auta, daj mi jeszcze chwilę.

Patrzyłam w stronę Alis, dopóki nie wsiadła do samochodu i nie zamknęła drzwi. Gdy wreszcie to nastąpiło, zostałam sama — ja i mama.

Złożyłam mój mały liścik w kostkę i wsunęłam go za zdjęcie mamy, które widniało na nagrobku.

— Kocham cię, mam. Dziękuję za wszystko — Wiatr poruszył liście pod moimi stopami, jak odpowiedź na moje słowa.

— Też cię kocham. Zawsze jestem przy tobie, córeczko.

Julia Wróbel KSIĘŻYC ZGAŚŁ

Prawie nikogo nie było widać w blasku księżyca. A padał wprost na nich. Czarne szaty aksamitne, jedwabne, z tiulu, kaszmirowe, organzy – z dodatkiem gorzkości na ich twarzach i bólu w sercu. Choć nigdzie nie było go widać. Albo ciemność ich przysłaniała albo sami ukrywali to, co nie do ukrycia. Właśnie. A skoro to nie jest do ukrycia, to czemu im się udało.

Ciemny las po obu stronach. Księżyc na pierwszym planie, wysoko na niebie. Jego blask padający na żałobników zgromadzonych dookoła dziury w ziemi, w której tkwiło truchło. Trumna, której i tak nie będzie widać. Patrzę na mój obraz, prawie skończony. Szybko udało mi się z tym uporać, bo nikt się nie porusza, nikt nie szlocha, nikt się nie rzuca. Wszyscy stoją jak posągi, nie zdając sobie sprawy, że ich wykwintne stroje nie będą tak bardzo widoczne jak w rzeczywistości. Sami zadecydowali, aby uroczystość pogrzebową zorganizować w ciemnej nocy. Księżyc trochę zepsuł ich plany, ale przecież też nie wyobrażam sobie malować w całkowitym braku światła. Byłem zachwycony moim malunkiem. Nie miałem nadziei, że im się spodoba. Jeżeli będą chcieli to powtórzyć, nie ma problemu. Malowanie mnie uspokaja. Za pomocą pędzla mogę uchwycić ułamek rzeczywistości. Momentu. Wspomnienia.

Machnąłem pędzlem po płótnie jeszcze w kilku miejscach. Spojrzałam na krajobraz. Cały warsztat pracy miałem rozłożony na pobl-



skim pagórku, z którego widok na powstające cmentarzysko był idealny. Zerknąłem na wciąż tak samo stojące postacie. Robili to tak dobrze, że przez chwilę się pogubiłem, czy czasem wciąż nie patrzę na obraz. Ale nagle wzmógł się wiatr i smagnął mnie po twarzy. Czarne szaty przybyłych zafalowały do rytmu konarów drzew. Wszystko po chwili ustało.

Wróciło na swoje miejsce.

Nie byłem w stanie nawet objąć tej krótkiej, chwili bo coś mnie wyrwało z letargu. Jedna postać w pierwszym rzędzie wychyliła się do przodu, żeby po chwili zakolysać się z całej siły do tyłu. Nie wyglądała jednak jakby szlochała. Wyglądała jakby wybuchła śmiechem.

– Nie, nie, nie! – krzyknąłem, chociaż sam nie wiedziałem, jaki sens w tym przekazie chciałem przesłać. I wiadome było, że nikt mnie stąd nie usłyszy. Zbiegłem więc z pagórka prosto do zebranych.

Blask księżyca oslepił mnie, gdy dotarłem do zakotwiczonej, ale jeszcze nieprzykrytej ziemią trumny. Słyszając rozgardiasz, jaki ze sobą niosłem biegnąc i wdychając ciężko, wszyscy zwrócili się w moją stronę. W ich oczach odbijały się gwiazdy. Automatycznie spojrzałem w niebo, żeby zobaczyć, czy je przeoczyłem na obrazie, ale przecież księżyc wszystko przysłaniał. Wszystko ukrywał. Spojrzałem znów na zebranych. Wciąż na mnie patrzyli. Nieszczerólnie zdziwieni. Wyglądali jakby utknęli w jakimś transie. Usłyszałem śmiech. Od razu popatrzyłem w tamtym kierunku. Dziewczyna. Młoda. Nie zdawała się być przejęta. Nie zwróciła na mnie uwagi. Podeszedłem do niej trochę zdenerwowany.

– Nie uważasz, że to trochę nie na miejscu śmiać się na czyimś pogrzebie?

– Nie uważasz, że to trochę nie na miejscu śmiać się na czyimś pogrzebie?

Właściwie kim ja jestem, żeby to oceniać. Ale nawet na mnie nie spojrzała. Jej histeryczny śmiech nie ustał.

– Czy możesz przestać?

Nic do niej docierało. Wyprowadzało mnie to z równowagi. Chciałem zacząć się po niej wydierać. Krzyknąłem, żeby przestała, ale ona wciąż się śmiała.

– Zamknij się!

I nic. Zamachnąłem się i uderzyłem ją prosto w i tak już zaczerwieniony od płaczu policzek.

Śmiech ustał. Zapadła niezręczna cisza. Dziew-

czyna patrzyła na mnie, ale nie było w tym żadnej intensywności, żadnej złości. Nic tam nie było. Jej polik zaczerwienił się tylko troszkę bardziej. Moja prawa dłoń za to była zdecydowanie bardziej czerwona od lewej. Spojrzałem jej w oczy. W odróżnieniu od reszty, w jej oczach nie odbijały się gwiazdy. Rozejrzałem się po gościach, aby upewnić się, że w ich źrenicach wciąż skrzyły się i migotały odbicia księżyca. Gdy wróciłem spojrzeniem na dziewczynę, wyglądała jakby po mnie krzyczała. A z jej ust przecież nie wydobywało się ani jedno słowo. Jej ręce i ciało nie przedstawiały żadnych gestów. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale na jej twarzy biegały emocje, które towarzyszą człowiekowi gdy krzyczy, gdy jest na granicy płaczu. Zdenerwowałem się.

– Przestań już! Zepsułaś mi całą moją koncepcję. – Rozejrzałem się dookoła, aby sprawdzić, czy reszta zebranych to kupiła. Na ich twarzach namalowało się tylko lekko widoczne znudzenie. Nie było to jednak nic. Chwyciłem dziewczynę za nadgarstek.

– Przez ciebie będę musiał teraz dodawać poprawki. Albo tworzyć cały obraz od początku. Chodź, sama zobaczysz co narobiłaś!

Zaprowadziłem ją aż na pagórek do mojego mini warsztatu. Nie wiedziałem za bardzo co robię, a jeszcze bardziej nie wiedziałem co zrobić jako następne. Ustawiliśmy się tak, aby widzieć obraz i krajobraz za nim. Stałem trochę przed dziewczyną, nie wiedząc co mam ze sobą zrobić. Oddychałem ciężko, ona za to bardzo spokojnie.

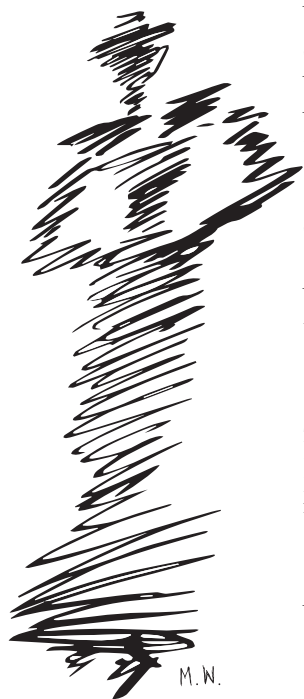
– Yyyy...eeee... – zająknąłem się, błędząc rękami po farbach i pędzlach, próbując znaleźć coś, czego nawet nie szukałem. Chwyciłem jakiś cienki pędzel i zamoczyłem w czarnej farbie.

– Widzisz tutaj. – Wskazałem na miejsce, gdzie stała jej postać. – Przez twoje dziwne zachowanie trzeba dodać kilka kresek, aby wyglądało to tak jakbyś się poruszała. W dodatku brak odbijających się gwiazd w twoich oczach też robi trochę problemów.

Za późno ugryzłem się w język. Tak jakbym miał w ogóle domalowywać te małe błyszczące punkciki na obrazie. Odwróciłem się w stronę dziewczyny. Wyglądała dokładnie tak samo. Żadnego dodatkowego uczucia.

– Dlaczego w twoich oczach nie ma gwiazd? – zadałem to pytanie bardziej sobie i wciąż trzymając pędzel, dziwnym odruchem sięgnąłem ręką do oczu dziewczyny. Tak jakbym sam chciał domalować jej ten blask. W ostatniej chwili zrezygnowałem, gdy dotarło do mnie, że czarną farbą mogę jedynie pogorszyć sprawę.

– Oni cię polubią – powiedziała dziewczyna.



– Słucham?

Byłem tak bardzo w szoku, słysząc, że ona w ogóle się odezwała, że naprawdę nie rozumiałem co powiedziała.

– Ja bym cię polubiła. Ale oni mnie wyprzedzili, bo przedstawienie jakie odegrałeś dla mnie, zyskało bardziej w ich oczach. Na pewno cię przyjmą na stałe. Będziesz ich malarzem.

– Nie rozumiem.

Dziewczyna znów zaczęła się śmiać histerycznie, przez co znów zacząłem się denerwować, moje tętno przyspieszyło.

– Obiecay mi tylko, że kiedy przyjdzie ci kiedyś malować mnie na takim pogrzebie, narysujesz cyrk na kółkach. Zginiesz za to. Oj tak. Ale uwolnisz swoją zaprzędaną duszę. – Złożyła ręce z tyłu i ruszyła w dół pagórka, śmiejąc się do siebie pod nosem.

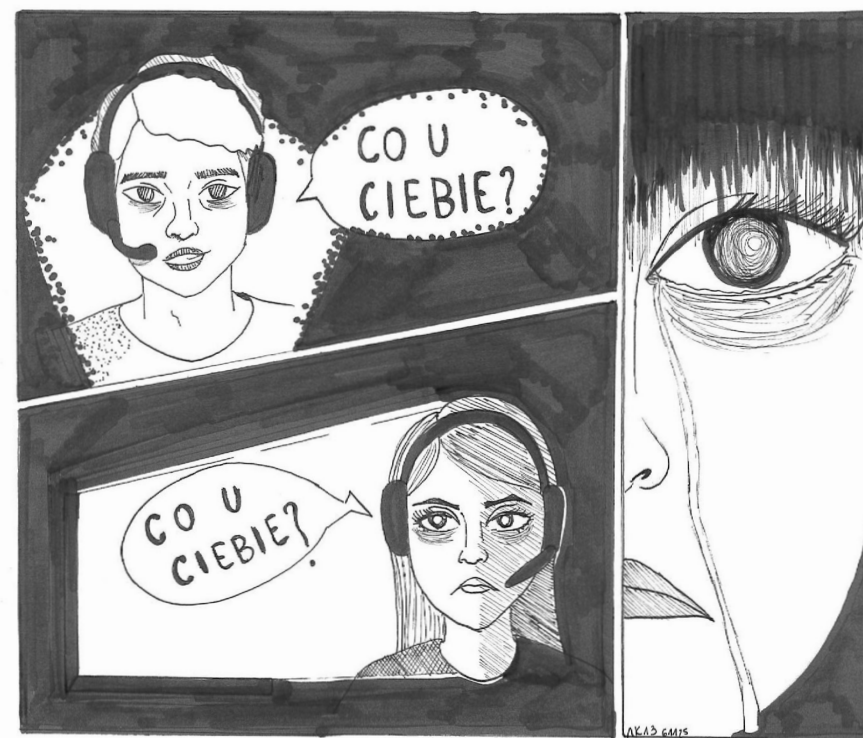
Byłem nią zaintrygowany.

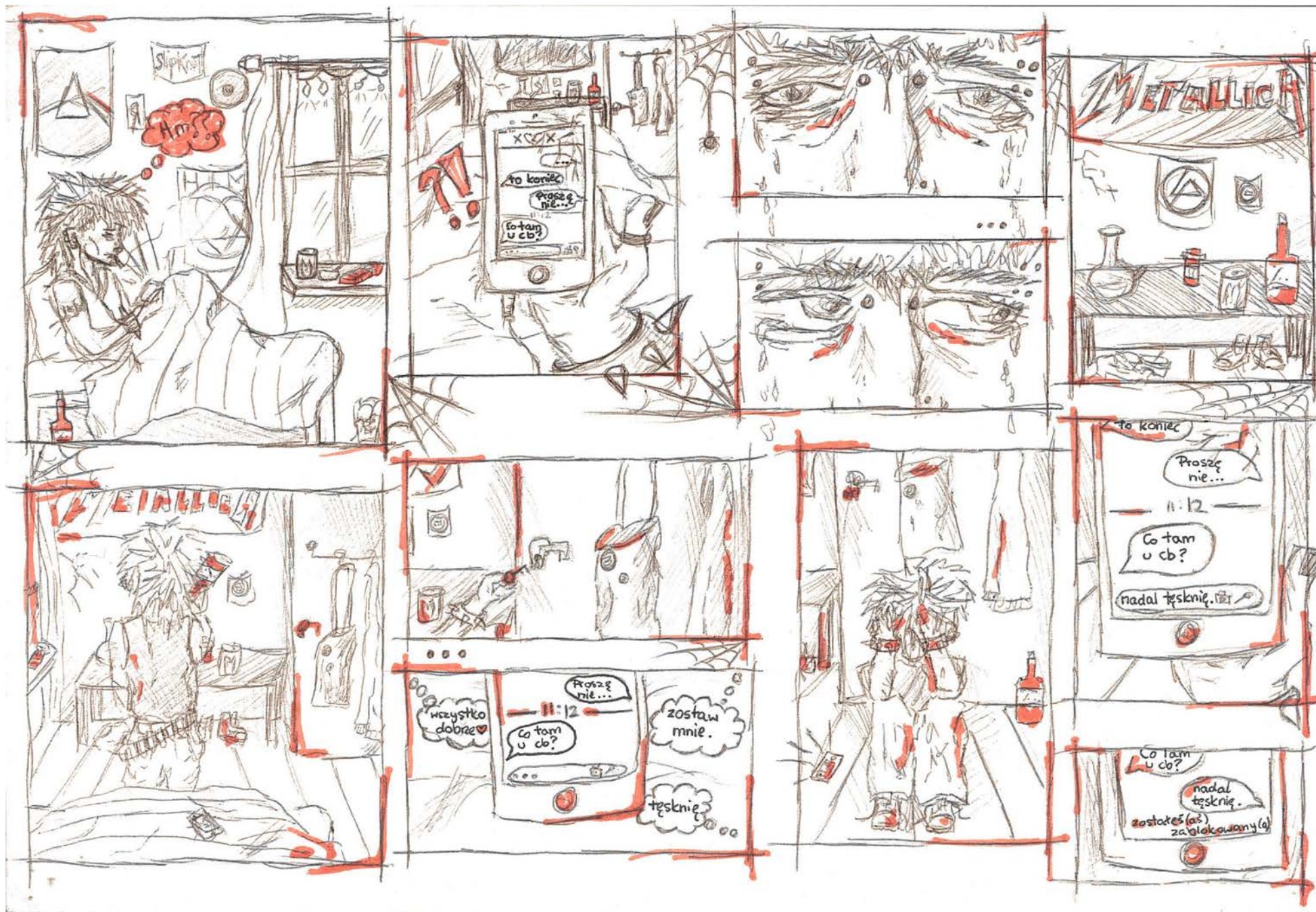


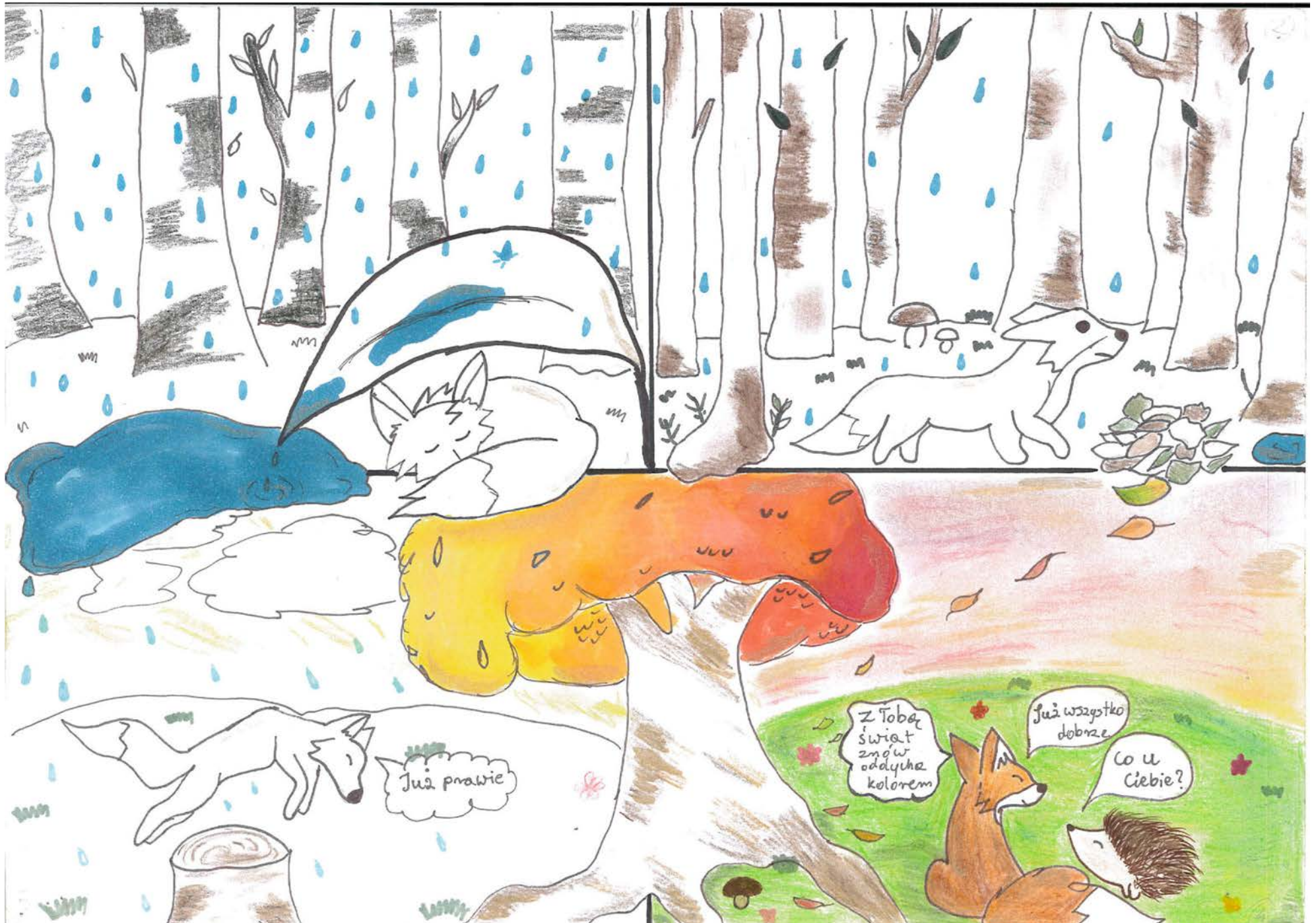
SEKCJA KOMIKSOW

W sekcji komiksowej znalazły się prace, które pozwalają na zajrzenie w introspektywne zakamarki ludzkiej psychiki, które na co dzień rzadko są uwidaczniane światu. Prezentowane historie odważnie dotykają tematów samotności i smutku, ale zamiast je pogłębiać, dają przestrzeń na zrozumienie i oswojenie tych trudnych emocji. Każda kreska i kadr stanowią tu szczerzy dialog z własnym wnętrzem, zadając trafne pytanie „Co u ciebie słychać?”. Przypominają przy tym, że przeżywanie bólu jest uniwersalnym doświadczeniem.

Karolina Felńska







STUDENCKA WYSTAWA MULTIMEDIALNA „EMOCJE W KADRZE” WCIĄŻ JEST W DRODZE

Martyna Krecichwost
Anna Sachkova

Emocje nie stoją w miejscu – podobnie jak wystawa multimedialna „eMOCje w kadrze”, przygotowana przez studentów kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna. Projekt, który zadebiutował podczas konferencji „Media w Ekonomii – Ekonomia w Mediach” na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach, dziś żyje własnym rytmem – zmienia przestrzeń i dociera do kolejnych odbiorców.

Wystawa prezentuje fotografie powstałe w ramach zajęć „Fotografia w mediach cyfrowych”, prowadzonych przez mgr Barbarę Jendrzejczyk. Każda z prac jest próbą uchwycenia i interpretacji emocji – zarówno tych codziennych i łatwo rozpoznawalnych, jak i bardziej złożonych, często trudnych do nazwania. Fotografiom towarzyszą dodatkowe elementy: wypowiedzi autorów, cytaty, nagrania audio i wideo oraz dokumentacja procesu twórczego, co nadaje projektowi wielowymiarowy charakter.

Swoją „podróż” rozpoczęła, otwierając konferencję w murach Uniwersytetu Ekonomicznego w budynku CNTI, gdzie spotkała się z dużym zainteresowaniem. Kolejnym przystankiem było Centrum Informacji Naukowej i Biblioteka Akademicka (CINiBA), gdzie prace studentów zyskały nowy kontekst i dotarły do szerszego grona odbiorców. Obecnie ekspozycja prezentowana jest w II Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Matejki w Siemianowicach Śląskich, inspirując również młodszych odbiorców. Planowane jest kolejne otwarcie – tym razem w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Dąbrowie Górniczej.

Wystawa pokazuje, że studencka twórczość może wykraczać poza przestrzeń uczelni, żyć własnym rytmem i docierać do coraz szerszej publiczności. Jej siłą pozostaje proces – próba uchwycenia tego, co ulotne, oraz przekazania tego w formie obrazu.

Projekt powstał przy wsparciu Arkadiusza Goli, który pełnił funkcję konsultanta artystycznego wystawy i już podczas jej otwarcia zwracał uwagę na rosnące znaczenie komunikacji wizualnej we współczesnym świecie mediów.



Agnieszka Marta



TESKNOTA Julia Patrzyk



NADZIEJA Viola Hvozdenko



LEK Nadia Kuna

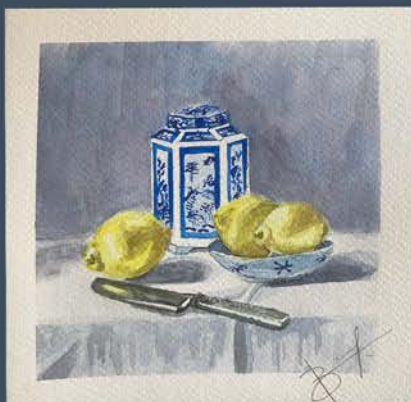


NADZIEJA Dominik Olek



the
REALITY
that surrounds us

Adam Borowik
- PORTFOLIO -

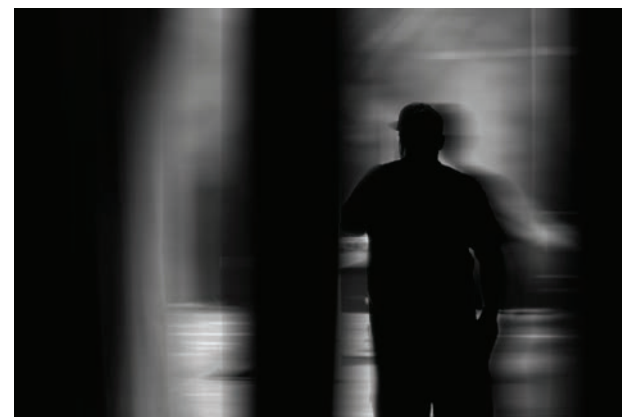
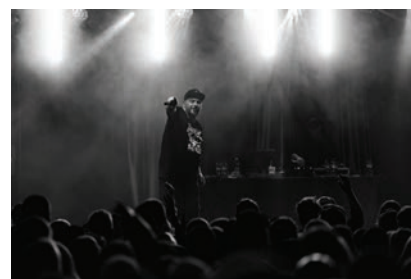
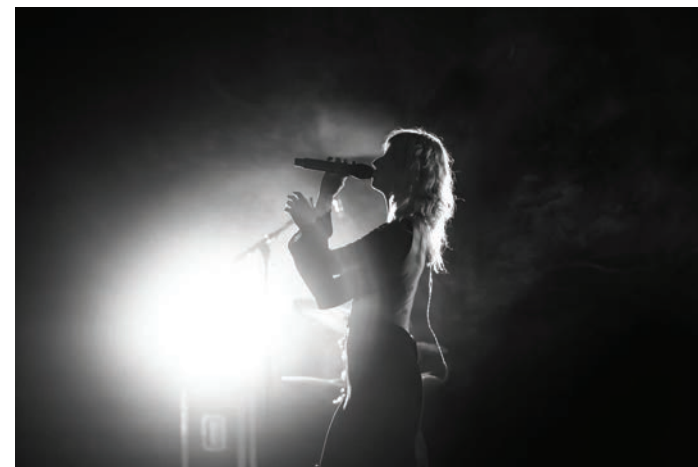


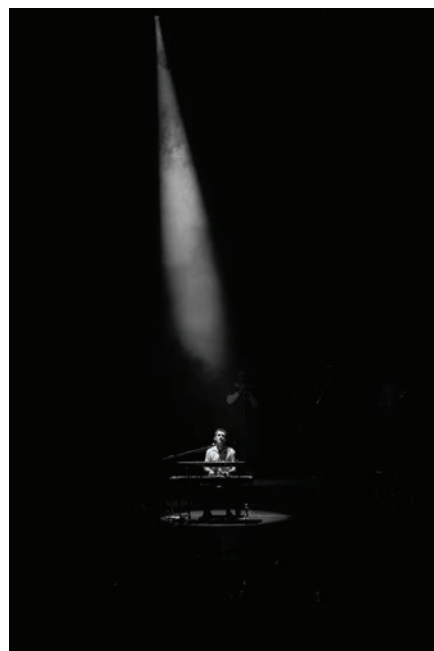
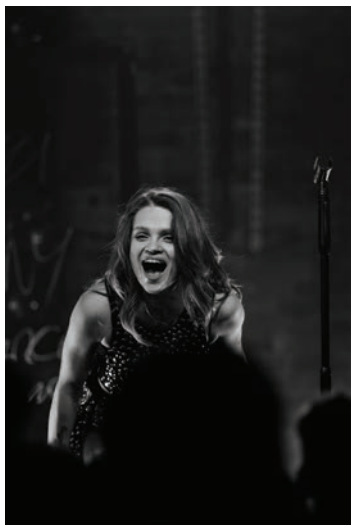


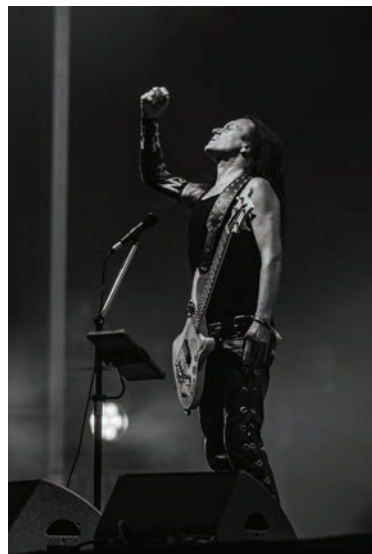


WIKTORIA PIERSALA-GAWLIK PORTRET DŹWIEKU

Scena to miejsce, gdzie światło spotyka emocje. W tej serii fotografii chcę pokazać opowieść zbudowaną z portretów i detali, w których sceniczne światło rzeźbi twarze i sylwetki, a cień podkreśla intensywność chwili. Każdy kadr jest fragmentem koncertowej energii – zapisem momentu, w którym muzyka nie tylko brzmi, ale także staje się obrazem.

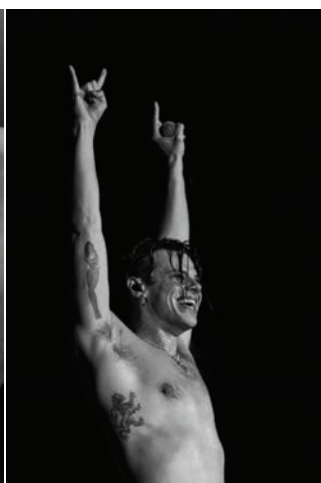






David Banach
MECHANIZM
OBRONNY

Mechanizm obronny,
jak tarcza ochronna.
Topór wojenny,
na wewnętrznym polu bitwy.
Stworzony by chronić,
w rzeczywistości oddał.
Nie tłumaczy się z błędów,
udaje, że wyzwala.



David Banach



Daria Banach
MIŁOŚĆ

Przestałam wierzyć w miłość,
choć czekałam całe życie.
Dziś w sercu noszę ciszę,
zamiast uczucia – puste odbicie.
Wszyscy mówili: „potrzeba czasu”,
lecz on przez palce ucieka mi skrycie.
Przestałam wierzyć w miłość,
bo obiecywała mi zbyt wiele.

...

Bo okazała się być kłamcą.

M.W.



Daria Banach

SEKCJA GRAFICZNA

Sekcja graficzna powstała aby ukazać połączenie nostalgii mijającego czasu z surowym pięknem. Znajdują się tu melancholijne kadry starych kamienic, które pamiętają niejedną historię, oraz minimalistyczne, lecz przy tym pełne życia ujęcia owoców. Nie zabrakło też wyrazistych, czterobarwnych grafik szkieletów, które w intrygujący sposób spajają całą tę wizualną opowieść. Zbiór ten stanowi artystyczną podróż przez materię, przemijanie i ludzką wrażliwość.



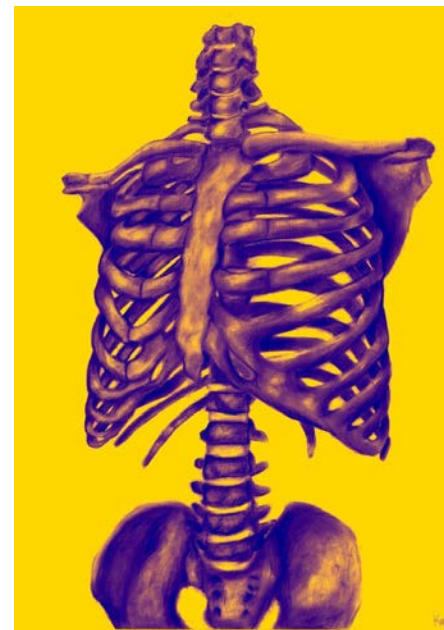
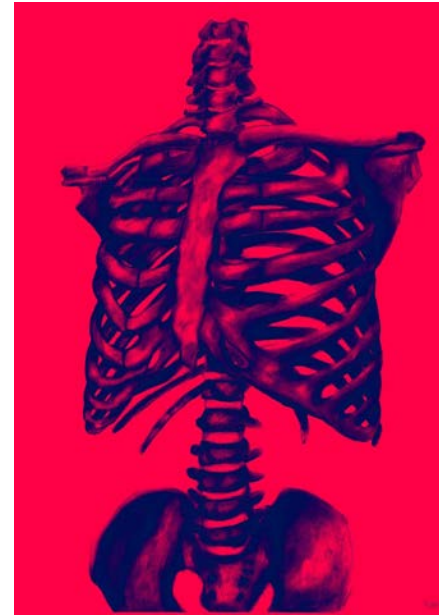
Maja Nawrocka



Maja Nawrocka



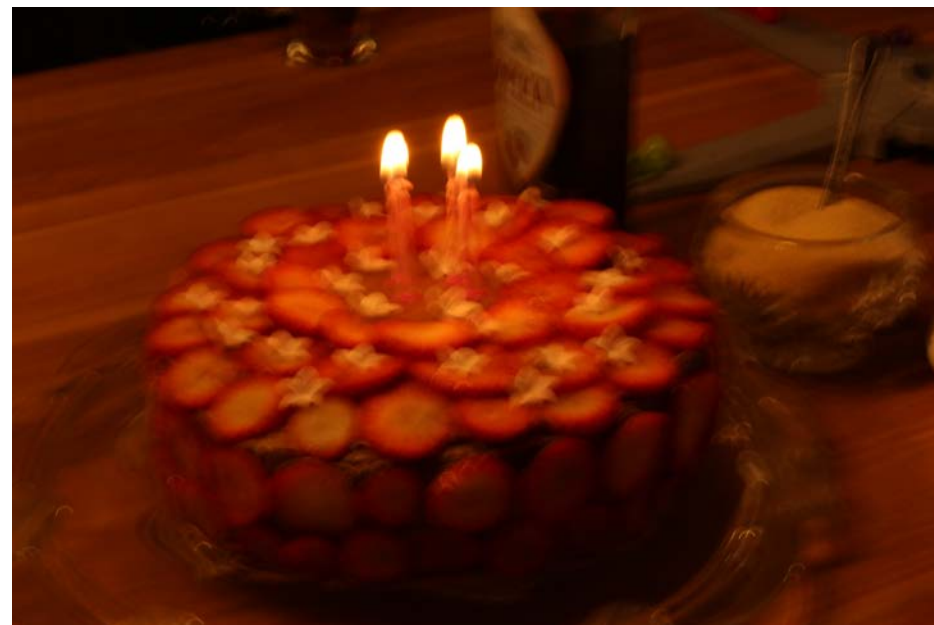
STRUKTURA Anna Żesławska



MAŁA MARSKA



TAJEMNICZA POSTAĆ
Anna Żesławska



Julia Mrdobeł



Daria Banach



Julia Mrdobeł

